VII. Nr. VI. Czerwiec 1901.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
W ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
We Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.

	rocznie:	półrocznie
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c.
„ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem	8 rubli	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA:
Lwów, ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).

Rok VII. Czerwiec 1901 r. Nr. 6.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego.

Redakcya i Administracya: **Lwów, ul. Koralnicka, 6.**

POLITYKA POLSKA I TRÓJPRZYMIERZE.

Obrady tegoroczne w delegacyach austryacko-węgierskich dawały sposobność do poddania szczegółowemu zbadaniu i ocenieniu stosunku polityki narodowej polskiej do t. zw. trójprzymierza. Niestety, zarówno w prasie galicyjskiej, jak poznańskiej nie zaznaczono należycie ani doniosłości tej sprawy, ani jej właściwego charakteru, poprzestając na uwagach dorywczych, luźnych, niekiedy mniej lub więcej trafnych, najczęściej mniej lub więcej lekkomyślnych a nawet niedorzecznych.

Skomplikowany charakter sprawy, o której mówimy, wymaga spokojnego, rozważnego i systematycznego jej roztrząsania, wyłączenia z jej rozbioru wszelkich względów ubocznych, chociażby skądinąd najbardziej uprawnionych, wszelkich uprzedzeń stronniczych, wszelkich mącących konieczną w danym wypadku jasność i trzeźwość sądu pobudek uczuciowych.

Nie można tej sprawy traktować — na to każdy zgodzić się musi, z punktu widzenia interesów narodowych jednego zaboru, ani z punktu widzenia stosónków wewnętrznych pruskich lub tymbardziej austryackich. Dotyczy ona ogółu interesów narodu polskiego, jako jednej, nierozerwalnej, organicznej całości. Przedstawiciele ludności polskiej w Austryi, zabierając głos w tej sprawie w powyższy sposób powinni ją pojmować i przemawiać jako przedstawiciele całego narodu polskiego.

Przyznać im trzeba, że usiłowali stać zawsze na tem stanowisku w danej sprawie. Nie znaczy to jednak, że umieli stanowisko swoje wyzyskać, że taktyka ich była i jest odpowiednią i dobrze obmyślaną. Przeciwnie, należy raczej powiedzieć, że i w tej sprawie okazali się nieudolnymi politykami praktycznymi, chociaż teoretycznie zajmowali stanowisko właściwe.

Istniejąca od lat kilkunastu w polityce międzynarodowej kombinacya, zwana trójprzymierzem, zmieniała w ciągu tego czasu swój cha-

rakter i dziś ma już inne znaczenie, niż 15 a nawet 10 lat temu. Zawsze jednak była i jest po dziś dzień, jeżeli nie główną, to jedną z dwóch głównych osi polityki europejskiej. Celem jej jawnym i zasadniczym było i jest zachowanie równowagi w stosunkach międzypaństwowych i utrzymanie pokoju w Europie. Ma się rozumieć, każde z państw należących do trójprzymierza i wszystkie one razem miały inne jeszcze, bardziej konkretne i bezpośrednio je obchodzące cele, które za pomocą tej kombinacyi starały się urzeczywistnić. Niewątpliwie, twórca trójprzymierza Bismarck miał przedewszystkiem na celu zabezpieczenie za pomocą trójprzymierza potęgi państwowej Niemiec i zapewnienie im pierwszej roli w polityce międzynarodowej, następnie, odosobnienie Francyi i zaszachowanie Rosyi. Dla Austryi trójprzymierze było zabezpieczeniem sfery jej wpływów na półwyspie bałkańskim od zaborczych dążeń Rosyi i wogóle niepewnego wobec tych dążeń jej bytu, jako wielkiego mocarstwa i t. d.

W pierwszej dobie istnienia trójprzymierza znamiennym rysem jego polityki był antagonizm względem Rosyi. Ale już wtedy, gdy antagonizm ten był bardzo wyraźnym i ostrym, gdy walka między trzema mocarstwami zaborczemi zdawała się być kwestyą blizkiej przyszłości, stosunek trójprzymierza do sprawy polskiej przybrał charakter nieprzyjazny, który dotychczas kombinacya ta zachowuje.

Niemal równocześnie z powstaniem trójprzymierza zaczyna się trwająca dotychczas era systematycznego, planowego a coraz zawziętszego i bezwzględniejszego prześladowania polskości w państwie pruskim. Dodać trzeba, że Rosya w tym samym czasie zaostrza politykę rusyfikacyjną w Królestwie i kraju Zobranym i nadaje jej charakter brutalny, wyzywający. Należałoby spodziewać się, że współzawodniczące mocarstwa starać się raczej będą właśnie o zjednanie sobie ludności polskiej, której interwencya czynna podczas przewidywanej wojny, wobec zupełnej niemal równości ich sił łatwo przechylić mogła szalę na jedną lub drugą stronę. Dla Niemiec był niezmiernie ważnym i pożądanym sojusz z Austryą, w której wówczas Polacy wywierali wpływ znaczny na politykę wewnętrzną, a w pewnej mierze i na politykę zewnętrzną. Wprawdzie, gdy antagonizm między Niemcami i Austryą a Rosyą przybierał charakter ostrzejszy, gdy wojna między temi mocarstwami wydawała się blizką — zjawiały się w półurzędowej nawet prasie niemieckiej różne projekty załatwienia sprawy polskiej, np. głośny projekt utworzenia *Zwischenstaatu*, list wymyślonego szlachcica polskiego do Bismarcka, wzywający Polaków do zrzeczenia się ziem zaboru pruskiego w zamian za rozszerzerzenie przyszłej Polski na wschód, do Dniepru i Morza Czarnego Nie były zaś te projekty tylko

balonikami próbnymi, bo jak świadczą późniejsze rewelacye i zwierzenia osób dobrze poinformowanych, niektóre z nich przynajmniej poważnie w sferach dyplomatycznych roztrząsano. Ma się rozumieć, dla zjednania sobie ludności polskiej miano w zapasie inne łatwiejsze i prostsze środki, których znamiennym okazem jest ustęp z rozmówek polskich dla żołnierzy pruskich: „Jak się macie dobrzy ludzie! Nie bójcie się, my przechodzimy, żeby was wyzwolić“!

W polityce trójprzymierza zadanie jednania dla tej kombinacyi Polaków przypadło w udziale Austryi. Bismarck trafnie rozumował, że Polacy bądź co bądź kombinacyę tę popierać muszą, chociażby dla tego tylko, że ówczesna polityka wewnętrzna Rosyi nie pozwalała im na żadne złudzenia, nie dawała żadnych nadziei jakichś zmian, jakichś ulg. Ówczesny minister spraw wewnętrznych i zaufany doradca Aleksandra III hr. D. Tołstoj w rozmowie poufnej z księciem Lubomirskim, swoim kolegą szkolnym otwarcie wyznał, że Rosya musi gnębić i prześladować Polaków właśnie ze względu na niebezpieczeństwo, grożące jej ze strony trójprzymierza, bo bez poważnej szkody dla swych najżywotniejszych interesów nie może im zrobić takich ustępstw narodowych, jakie zrobiła Austrya, nie może szafować lekkomyślnie takiemi przyrzeczeniami, jakich w potrzebie nie poskąpią Prusy. „Nie możemy was zjednać dla siebie, więc musimy was gnębić i tępić, bo nie chcemy pozwolić, żeby podczas wojny lub po niej wypłynęła kwestya polska“. Temi mniej więcej słowy zakończył rozmowę hr. Tołstoj. Humanitarny i sentymentalny *à la russe* Aleksander III. w rozmowie, prowadzonej w kółku poufnem w obecności fligel-adjutanta R.... spokrewnionego z rodzinami polskiemi wyraził się o Polakach: »Nieszczęśliwy naród, taki sympatyczny i zdolny, a jednak dla dobra Rosyi musi być zagłodzony«.

Ten wzgląd, który otwarcie wyjawił hr. Tołstoj — »nie chcemy dopuścić, żeby kwestya polska znów wypłynęła« kierował niewątpliwie polityką Bismarcka i wogóle polityką Prus w stosunku do ludności polskiej. Żelazny kanclerz nie łudził się z pewnością, że za pomocą polityki prześladowczej upora się w krótkim przeciągu czasu ze sprawą polską w zaborze pruskim, ale chciał w ten sposób zaznaczyć, że gdyby nawet Prusy były zmuszone do utworzenia jakiegoś polskiego *Zwischenstaatu*, to nie wyrzekną się nigdy prowincyj polskich, które posiadają.

Zarówno w polityce Rosyi, jak w polityce Prus wyraźnie i stanowczo zaznaczano, że oba te państwa dla korzyści chwilowych, nawet gdyby poważne niebezpieczeństwo ich potędze groziło, nie zgodzą

się na takie postawienie kwestyi polskiej, które by ich interesy żywotne narażało.

Społeczeństwo polskie rozumiało, należałoby raczej powiedzieć odczuwało instynktownie, że stosunek jego do dwóch współzawodniczących potęg — trójprzymierza i Rosyi nie może zależyć również od korzyści chwilowych, od pobudek uczuciowych, ale musi uwzględniać przedewszystkiem najżywotniejszy interes narodu — odzyskanie w tej lub innej formie niezależności, chociażby częściowej. Byle mieć własny chociażby mały kawałek ziemi, byle mieć jaką taką wolność i możność działania, wzmacniania siły narodowej... Z bardzo nielicznymi wyjątkami cała oświecona i zajmująca się polityką część społeczeństwa polskiego, zwłaszcza w zaborze rosyjskim łączyła swe aspiracye narodowe z interesami trójprzymierza. I nietylko inteligencya, ale nawet lud w zaborze rosyjskim z niecierpliwem upragnieniem oczekiwał wkroczenia wojsk pruskich i austryackich, które wówczas niewątpliwie witano by z zapałem, bez względu na edykty banicyjne, na komisyę kolonizacyjną, na prześladowanie mowy poskiej w Poznańskiem.

Dziś trójprzymierze ma inny charakter, inne poniekąd cele, ale zasadniczy stosunek do niego naszej polityki narodowej i teraz jeszcze nie odbiega od dylematu: z Niemcami przeciw Rosyi, czy z Rosyą przeciw Niemcom?

Niewątpliwie odpowiedź na to pytanie nie brzmiała by dziś tak zgodnie we wszystkich dzielnicach Polski, jak kilkanaście lat temu. Ale nie ma innej odpowiedzi, tylko z Niemcami lub z Rosyą, nie ma między temi alternatywami czegoś trzeciego do wybrania. Bo najwłaściwsza jedynie polska odpowiedź — bez Niemiec i bez Rosyi, a raczej przeciw nim sami ze sobą i o własnej sile nie wyklucza jednak konieczności w pewnych wypadkach oświadczenia się za jedną lub drugą kombinacyą.

I dla Austryi, pomimo zmian doniosłych, jakie zaszły w polityce europejskiej, w ugrupowaniu się mocarstw, w układzie ich interesów kwestya przedstawia się tak: sojusz z Niemcami lub sojusz z Rosyą. Ma się rozumieć, w oświadczeniach ministeryalnych, w kombinacyach dyplomatycznych sprawa nie stawia się tak prosto, tak wyraźnie i stanowczo.

Faktem jest jednak, że w położeniu obecnem Austryi polityka jej zewnętrzna ma wprawdzie do wyboru sojusz z Niemcami lub z Rosyą, ale jeden z nich wybrać musi.

Roztrząsając rzecz teorotycznie, należy powiedzieć, że mianowicie teraz Austrya mogłaby obyć się doskonale bez jednego lub drugiego sojuszu i prowadzić w stosunkach zewnętrznych z korzyścią dla siebie

politykę wolnej ręki, co więcej, takiej właśnie polityki jej interes państwowy wymaga. Tak, mogłaby, gdyby jej sfery rządzące miały więcej poczucia siły i samodzielności, niż dziś mają, gdyby w polityce wewnętrzn j, od kilku lat zwłaszcza, nie popełniono całego szeregu błędów, które omal nie doprowadziły monarchii do zupełnego roztroju i których następstwa niebezpieczne nie są jeszcze zażegnane. Słowem, mogłaby, gdyby była inną Austryą, niż jest obecnie. Taka, jaka jest bez wiary w swe siły, bez spójności wewnętrznej, którą tylko zasadnicza zmiana ustroju państwowego dać jej może, rezygnująca dobrowolnie z roli wielkiego mocarstwa, ze smiałych dążeń, z ambitnych planów rozszerzenia swej potęgi — musi szukać oparcia dla swej polityki zewnętrznej w sojuszu z jednem z mocarstw ościennych.

Trzeba to wszystko uprzytomnić sobie i dobrze rozumieć, chcąc ocenić stanowisko polityków polskich w Austryi wobec sprawy trójprzymierza. Dla nich ta sprawa i z narodowego polskiego i z państwowego austryackiego punktu widzenia przedstawia się jako sprawa wyboru między Niemcami i Rosyą. Innej alternatywy, w dzisiejszym zwłaszcza stanie Austryi nie mają. Przy dokonywaniu zaś wyboru trzeba baczyć nietylko na nasz interes narodowy, ogólno-polski, ale uwzględniać też interesy tej monarchii, której upadku, a nawet osłabienia, przynajmniej do czasu, nie mamy żadnego powodu pragnąć.

Otóż z punktu widzenia naszego interesu narodowego należy przyznać i otwarcie zaznaczyć, ze z dwojga złego sojusz z Niemcami w polityce zewnętrznej Austryi jest bądź co bądź dla nas korzystniejszym, niż sojusz z Rosyą, nietylko ze względu na doraźne, ale tymbardziej ze względu na dalsze, możliwe następstwa jednego lub drugiego. Polityka pruska jest dla nas równie pod pewnym względem może nawet więcej niebezpieczną, niż polityka rosyjska. Ale *ultima ratio* wszelkiej polityki zewnętrznej, wojna, zwycięzka dla Niemiec w starciu się ich z Rosyą przy współudziale Austryi daje nam nadzieję utworzenia przynajmniej jakiegoś polskiego *Zwischenstaatu*, lub w najgorszym razie przyłączenia, jeżeli nie całego, to znacznej części Królestwa do Austryi, co dałoby nam w tej monarchii poważne stanowisko i dało naszej polityce narodowej silną podstawą. Natomiast zwycięstwo Rosyi nie obiecuje nam nawet zjednoczenia ziem polskich pod jej panowaniem, bo polityka rosyjsku nie zdradzała nigdy i dziś nie zdradza podobnych zamiarów. Przeciwnie, widzi doskonale niebezpieczeństwo takiego zjednoczenia dla interesów Rosyi i nawet wykazuje w tym względzie przesadną obawę.

Wątpimy, czy wszystkie te względy kierowały politykami polskimi w delegacyach austryacko-węgierskich podczas rozpraw o trójprzymie-

rzu, czy uświadamiali je sobie należycie, czy zapuszczali się w dziedzinę przewidywań i przypuszczeń. Trzeba jednak te względy mieć na uwadze, sądząc ich zachowanie się i treść ich przemówień.

Stanowisko polityki narodowej polskiej, jak ją Koło polskie pojmuje, wobec trójprzymierza określił dosyć trafnie p. Kozłowski, chociaż mowa jego wywołała słuszne oburzenie z powodu niefortunnych i niezręcznych wyrażeń, w dodatku zupełnie zbytecznych. Przytaczamy ją w dosłownem niemal brzmieniu:

„Polacy są wobec monarchy i państwa austryackiego zobowiązani do wdzięczności za wymierzaną im w tem państwie sprawiedliwość. Obowiązek Polaków do wdzięczności rośnie w miarę, gdy porównują swoje położenie polityczne w Austryi z położeniem swych braci w innych dzielnicach Polski. Polacy, widząc w ciągłem utwierdzaniu mocarstwowego stanowiska Austryi rękojmię równowagi Europy i ochronę swych narodowych praw, starali się wzmacniać wszystko, co może podnieść strategiczne, dyplomatyczne, polityczne i kulturalne stanowisko Austryi na zewnątrz i zapewnić pokój na wewnątrz; natomiast unikają wszystkiego, coby mogło sprowadzić odosobnienie, osłabienie równowagi i pokoju w koncercie mocarstw. Jakkolwiek — wobec poczucia narodowej solidarności z naszymi rodakami — łatwo nam to nie przychodzi, liczymy się bez uprzedzeń, ale także bez złudzeń z interesami monarchii i z pokojowem znaczeniem obronnego trójprzymierza. Czynimy to tem chętniej, skoro w świadomem celu a przezornym kierownictwie ministra mamy rękojmię, że oddziaływanie tego przymierza na stosunki wewnętrzne jest wykluczone, że dalej zupełna rówwnówności monarchii, zgodnie z jej historyczną tradycyą, siłą i rozwojem, jest zapewniona, że wreszcie ekonomiczne dobro Austryi nie będzie poświęcone dla pobudek politycznych.

„Wartość jednak sojuszów polega nietylko na skojarzaniu sił zewnętrznych, lecz także na pewnej zgodności momentów etycznych. Acz serce nasze bije jednem tętnem z rodakami, pozbawionymi tych praw narodowych, jakich my w Austryi zażywamy — acz zasadniczy system tępienia w jednej dzielnicy Polski nietylko nie został zaniechany, lecz owszem z jeszcze większą siłą jest stosowany — acz w innej dzielnicy polskiej (w zaborze rosyjskiem) ciche cierpienia rodaków przywodzą na myśl słowa Tacyta: »*dum tacent, clamant*“ chociaż te stosunki, wołające o pomstę do nieba, wzbudzają w nas potrzebę założenia protestu wobec całej Europy, mimo to wszystko wiedząc dobrze, jak egoistycznie nieczułą i chłodną jest polityka interesów, ta, która nie w przeciwieństwie do polityki uczuciowej, lecz także wbrew prostej sprawiedliwości, obecnie nad światem panuje — z tymi faktycznymi

stosunkami, choć wbrew chęci, koniecznością zniewoleni, zawsze się liczyć musimy.

„Nie chcemy na siebie ściągać nieuzasadnionego zarzutu, że Austryi gotujemy trudności, a tem samem także i podcinamy gałąź, na której się usadowiliśmy. Polacy chcą też uniknąć nawet cienia zarzutu jakoby mięszali się do zakresu polityki wewnętrznej zagranicznego państwa. Wydalania jednak z granic Niemiec nie należą do zakresu polityki wewnętrznej, gdyż stosowane są wobec zagranicznych poddanych. Te sprawy należą do polityki zagranicznej sprzymierzonego państwa. — Zarządzeń tych nie należy także kłaść na karb całego niemieckiego narodu, bo nie brakło w parlamencie głosów, które założyły protest przeciw wydalaniom“.

Jest to niewątpliwie mowa zanadto lojalna, zanadto grzeczna i dyplomatyczna. Zdanie p. Kozłowskiego, że Polacy są obowiązani do szczególnej wdzięczności za wymierzoną im sprawiedliwość jest etycznie wstrętnem, a politycznie niedorzecznem, bo Austrya, jak dobrze wyraziła się *Nowa Reforma*, dała Polakom to tylko, co dać im musiała.

Ale ocena tych lojalnych wynurzeń p. Kozłowskiego nie należy do sprawy, o której dziś piszemy.

W delegacyach zabierał jeszcze głos hr. Wojciech Dzieduszycki i ostrzej niż p. Kozłowski, ale wogóle za miękko i za grzecznie wystąpił przeciw polityce pruskiej względem Polaków. Obaj ci panowie, jako „należący do kulturalnego narodu i bogaci doświadczeniem — własne słowa p. Kozłowskiego — muszą, jak to przyzna każdy subtelny i trafnie patrzący polityk, nakładać na siebie pewną rezerwę“.

Nałożyli jej za dużo bez potrzeby i przesadzili w uniżonej lojalności i grzeczności, co dowodzi, że nie są trafnie patrzącymi i subtelnymi politykami. Mogli śmiało, bez narażania się wysokim sferom i bez robienia przykrości ministrowi — radakowi hr. Gołuchowskiemu wystąpić energiczniej i śmielej mogli byli mówić i powinni byli, że pomimo wszystko oświadczyć się musieli za trójprzymierzem i sojuszem Austryi z Niemcami.

Rzecz jasna jednak, że nie mogli iść tak daleko, przemawiać tak stanowczo, jak Czesi, których za przykład stawiają im niektóre nasze pisma. Łatwo było Czechom „kłaść mocne akcenty“, bo oni jawnie dążę, nawet najbardziej »urządowieni« do zerwania sojuszu Austryi z Niemcami, zalecając natomiast sojusz z Rosyą. Gdy się ma w programie jedną kombinacyę polityczną, można drugą zasadniczo zwalczać. Posłowie polscy żadnej kombinacyi na zamianę nie posiadali. A wątpić można, czy najenergiczniejsi pogromcy ich niedołęztwa życzą sobie, żeby zalecali sojusz z Rosyą.

Powtarzamy, powinni byli przemawiać dosadniej i silniej, chociaż grozić nie mogli, ani spodziewać się, że ich słowa wyrwą jaki skutek w Berlinie. Powinni byli to zrobić ze względu na opinię kraju, tymbardziej ze względu na społeczeństwo polskie w zaborze pruskim, któremu mężne i energiczne ich słowa dodały by otuchy. W Berlinie nie uwierzono by zapewne groźbom, że Polacy przechylą się stanowczo na stronę Rosyi, jeżeli system pruski będzie nadal gnębił brutalnie i bezwzględnie ich braci. Przeciwnie, takie stawianie sprawy podnieca tylko i jątrzy zawziętość pruską. Ale zastanowiono by się poważnie, gdyby przedstawiciele ludności polskiej w Austryi wystąpili z programem polityki wolnej ręki w sprawach zewnętrznych monarchii, gdyby wykazali, że w dzisiejszym układzie stosunków międzypaństwowych Austrya nie potrzebuje wcale szukać sojuszu z Niemcami, ani z Rosyą! bo znaleźć może odpowiedniejsze dla siebie przymierza albo obejść się bez nich zupełnie, że przeciwnie, jej to przyjaźń raczej jest dla Niemiec i dla Rosyi pożądaną.

Niestety, ani w Kole polskiem, ani w sferach, rządzących Austryą nie ma ludzi zdolnych już nie do prowadzenia takiej polityki, ale nawet do pomyślenia o niej. Brak poczucia siły i godności rządu i państwa zarówno w polityce wewnętrznej, jak w polityce zewnętrznej jest bodaj najgłówniejszą przyczyną osłabienia Austryi i upadku jej znaczenia w stosunkach międzynarodowego.

ROSYA NA WSCHODZIE.

Nieraz już zwracało pismo nasze uwagę czytelników na doniosły przełom w polityce wszechświatowej, który datuje się od wojny chińsko-japońskiej. Publiczność nie ujmując prądów politycznych w ich ciągłości, nie docenia zwykle przygotowujących się w ciszy wypadków i skłonna jest widzieć przypadek tam, gdzie przez długie lata niepostrzeżenie i bez hałasu zdarzenia podążały w kierunku określonym. Tak było i w tym wypadku. Nie wojna chińsko-japońska była punktem wyjścia przesilenia obecnego lecz prędzej budowa kolei syberyjskiej. Ogromnemu temu przedsięwzięciu przyświecały już od początku cele polityczne w ważniejszym jeszcze stopniu, niż ekonomiczne; po szynach tej kolei, Rosya miała w pełni swych sił państwowych dotrzeć do Oceanu Spokojnego, owego morza środziemnego przyszłości, jak pisał niegdyś Herzen, miała dać nareszcie podstawę niewzruszoną dla floty Oceanu Spokojnego i na tych realnych fundamentach swej potęgi militarnej wznosić

powoli gmach panowania swojego nad Azyą. Pomimo spokoju i rzekomej bierności swojej polityki za Aleksandra III, rząd rosyjski powoli, nie śpiesząc się bynajmniej i nie podnosząc burzy, rozszerzał swój wpływ w Korei, której ważność strategiczno-polityczną zawczasu ocenił, dość powołać się na fakt rosyjskiego brzmienia nazw wielu miejscowośbi na wschodniem wybrzeżu Korei. — Dążenie Rosyi dostrzeżono w Japonii dość wcześnie; prasa zaczyna zwracać uwagę na niebezpieczeństwo, idące od caratu. Rząd japoński zrozumiał, że trzeba się śpieszyć, nim Rosya stanie się na wschodzie Azyi potęga wszechwładną. Z tych założeń wywiązała się wojna z Chinami, uwieńczona świetnem powodzeniem, o ile tylko o Chiny chodziło. Niepotrzebujemy przypominać czytelnikom powszechnie znanych szczegółów interwencyi rosyjskiej; caratowi udało się wprzągnąć do rydwanu swojego Niemcy i Francyę — tak przynajmniej wtedy się zdawało i samym widokiem koalicyi tej odebrać Japonii najważniejszą jej zdobycz pólwysep Liaotong, ubezwładnić Anglię, która w sprawie tej zmuszona została do zajęcia biernej postawy, wreszcie udało się dyplomacyi rosyjskiej samej zająć stanowisko dominujące w państwie Niebieskiem. Prasa całej Europy, czy przyjazna, czy wroga Rosyi, z temi lub innemi uczuciami stwierdzić była zmuszona olbrzymi sukces rosyjski. A jednak były okoliczności, które zmniejszały jego doniosłość. Już współudział Niemiec i Francyi kazałby przypuszczać, że w przyszłości z wpływem tych państw w Chinach trzeba się będzie liczyć; przyjmując ich pomoc, Rosya tem samem sankcyonowała ów wpływ, kiedy właściwie w myśl patryotów państw azyatyckich, w guście księcia Uchtomskiego, ona i tylko ona powinna zabierać głos decydujący w sprawach Azyi, zadaniem przyszłości winno być wypieranie ztamtąd wpływu europejskiego, przeważnie angielskiego, nigdy zaś otwieranie mu drzwi. Co prawda, wówczas sądzono wEuropie inaczej; zdawało się, że Niemcy i Francya podjęły interwencyę jedynie dla przypodobania się Rosyi, że więc wpływ ostatniej w Chinach nie dozna przez to żadnego uszczerbku. Drugą okolicznością, która cień niejaki rzucała na zwycięztwo dyplomacyi rosyjskiej, było zdobycie sobie nowego wroga w osobie Japonii: antagonizm, jaki się wywiązał między temi państwami po wojnie, nosi charakter zasadniczy; żywotnym interesem przeludnionej już Japonii jest znaleźć punkt oparcia na lądzie azyatyckim, przedewszystkiem w Korei, żywotnym interesem polityki rosyjskiej jest nie wpuścić jej tutaj stanowczo; ztąd wypływa obfite źródło przyszłych starć dyplomatycznych i zbrojnych dla obydwu tych państw. — To też, jak twierdzi kategorycznie autor pracy „*Problème Chinois*“, Piotr Leroy — Beaulieu, istotnym zamiarem Rosyi było nie tylko usunąć niewygodnego rywala z kontynentu azyatyckiego, nietylko

odebrać mu zdobyty Port-Artur, ale w zarodku zniszczyć niebezpiecznego a przynajmniej niewygodnego sąsiada. Trzeba było jednak działać z wszelką ostrożnością i obłudą. Nota, zawierająca znane ultimatum, napisana była w tonie bardzo umiarkowanym, ale eskadra rosyjska zajęła odrazu po zawarciu pokoju w Simonoseki postawę groźną, niemal prowokującą, co więcej, dowódca floty rosyjskiej, dzisiejszy minister marynarki, wiceadmirał Tyrtow, zaproponował francuskiemu koledze swojemu adminirałowi de Beaumont, udać się razem na spotkanie floty japońskiej, sprowokować ją i ewentualnie zniszczyć w bitwie morskiej. Admirał francuski, wymawiając się brakiem instrukcyj od swojego rządu, odmówił, a nawet, gdy w dniu wymiany ratyfikowanych traktatów, eskadra rosyjska zajęła stanowisko bojowe, oddalił się z okrętami francuskimi. Rozpocząć w powyższy rozbójniczy sposób wojnę na własną rękę bez pomocy Francyi rząd rosyjski nie odważył się choćby ze względu na Anglię, która mogłaby się ująć za Japonią, zresztą ta ostatnia, ustępując żądaniom trzech mocarstw, tem samem usuwała powód do wojny, której ani Francya, ani Niemcy nie miały najmniejszego interesu pragnąć.

Wybuch wojny chińsko-japońskiej przyjęty został w Europie jak wiadomo, z niechęcią: nawet Rosya, która na niej tak wiele skorzystała nie miała powodu radować się; w istocie, gdyby kwestya dalekiego Wschodu została odłożona aż do czasu ukończenia kolei syberyjskiej i wzmocnienia się Rosyi na Oceanie Spokojnym, wtedy zostaliby na placu tylko tradycyjni przeciwnicy azjatyccy Rosya i Anglia, tymczasem jak obecnie, wtargnęły do Chin wpływy wszystkich wielkich państw, a ztąd wytwarza się niemal ogólno-europejski interes, aby Chiny nie dostały się w moc wyłączną Rosyi. Dalej, pogrom Chin miał za skutek niesłychane wzmocnienie pulsu politycznego, bo trzeba było się spieszyć i to bardzo spieszyć, aby nie zostać wyprzedzonym przez sąsiadów: zajęcie Kiaoczau, Portu-Arturu, Wei hai-wei, powstanie Bokserów i wtargnięcie do Pekinu Europy — oto oddzielne epizody owego rozległego i bynajmniej nie ukończonego procesu. Cele polityki rosyjskiej oczywiście nie uległy przez to zmianie co do kierunku zasadniczego; jak dawniej tak i teraz chodzi o możliwe rozszeżenie wpływu swojego w Azyi, chodzi właściwie, jeżeli się uda o opanowanie w tej czy innej formie całej tej części świata. W Azyi nie powinno być mowy o innej granicy państwa rosyjskiego, jak tylko Ocean, mówi natchniony herold dążeń rosyjskich, książe Uchtomski w swojej nanowszej książce. Jeżeli jednak kierunek pozostał ten sam, to tempo polityki zagranicznej podniosło się niesłychanie, cele brutalnie się ujawiły, ukryte antogonizmy wynurzyły na światło dzienne i nad Europą rozpostarła się nowa chmura już nie od Bałkanu.

Już oddawna myślano w Rosyi o stworzeniu floty na Oceanie Spokojnym, dziś nie tylko należy ją mieć, ale trzeba to zrobić w kilka lat, gdyż inaczej japońskie uzbrojenia staną się niebezpieczne na dalekim wschodzie. I oto rząd rosyjski, nie cofając się przed ogromnymi wydatkami, wysyła wciąż nowe statki na Ocean Spokojny, poświęca dziesiątki milionów na ufortyfikowanie i pogłębienie Portu-Artura i Władywostoku, a uzbrojeniom tym zaczyna przewodniczyć myśl, że już nie na Bałtyku, ale na Oceanie Spokojnym spoczywać będzie w przyszłości główna siła marynarki rosyjskiej.

»Miliony, wydane na port libawski wydano na próżno, z Bałtyku nie wyślemy floty, która mogłaby zaatakować Australię, lub inne kolonje angielskie. Nie Kronsztadt lub Libawa, lecz Władywostok i Port-Artur są głównymi portami Rosyi«.

Nie potrzebuję dodawać i nieraz zwracano na to uwagę w prasie rosyjskiej, że nawet z opanowaniem Port-Arturu nie osiągneła Rosya dostatecznej podstawy operacyjnej dla swojej siły morskiej, podstawę taką dać jej jedynie może Korea, o ten więc półwysep wyjątkowego znaczenia strategiczno morskiego pokusić się winna Rosya, dążąc do urzeczywistnienia swych wielk,ch »zadań historycznych«. Te wielkie zadania — to panowanie nad Azyą, koncepcya polityczna zdumiewająca zarówno umysł, jak wyobraźnię, wskrzeszająca myśl monarchii uniwersalnej, bo ktoby zdobył panowanie nad lądem Azyi i 800 milionami Azyatów, dla tego wrota do supremacyi światowej byłyby otwarte. Ale właśnie olbrzymie zadania historyczne mają janusowe oblicze i jak finks starożytny pożerają tego, kto ich nie rozwiąże.

Rozszerzanie się polityczne Rosyi ma jako atut naturalny niezrównane zaiste położenie geograficzne, tudzież wiele warunków naturalnych, ale obecnie urzeczywistnieniu ambitnych planów rosyjskich stoją na przeszkodzie potężne czynniki, które zmuszają dyplomacyę rosyjską do wielkiej ostrożności i umiarkowania. Kwestya chińska stała się już dziś wszechświatową i posuwanie się Rosyi po za Mandżuryę wywołaćby musiało koalicyę odporną kilku państw, w pierwszym rzędzie Anglii i Japonii. A jednak dalsze posuwanie się jest podyktowane przez siłę rzeczy; już wskazywaliśmy, że winna ona w najbliższej przyszłości sięgnąć po Koreę, w interesie swej marynarki na dalekim Wschodzie. Nadto w wypadkach dotychczasowych Chiny były biernym terenem współzawodnictwa europejsko-japońsko-amerykańskiego, ale któż zaręczy czy w tej lub innej formie nie staną się one czynnikiem ważnym w dalszym rozwoju stosunków azjatyckich. Odwieczny mur chińskiego odosobnienia zdaje się runął bezpowrotnie, a więc i dawniejsza forma istnienia ich nie wydaje się możebną; wpływ Europy na państwo bo-

gdychanów wciąż wzrastać będzie i doprowadzić musi albo do ujarzmienia Chin przez Europę, albo do ich przekształcenia. Oba te rozwiązania nie podobają się rosyjskim politykom; dla nich najkorzystniejszym jest *status quo* niemocy chińskiej i fikcyjnej niezależności. Zwłaszcza zaś możliwe zreformowanie państwa niebieskiego w duchu europejskim. byłoby groźne dla Rosyi. Co prawda Chiny po wyjściu ze stanu odosobnienia są czynnikiem najzupełniej nieznanym i nieobliczalnym. Czy możliwe jest ich zreformowanie przynajmniej zewnętrzne na modłą europejską, czy możliwe jest utworzenie armii chińskiej godnej, tej nazwy? Czy nie jesteśmy w przededniu zupełnego rozpadnięcia się tej odwiecznej budowy? Na wszystkie te pytania nie kusimy się odpowiadać. Zauważyć jednak musimy, że wielu znawców Chin oświadczało się za tą możliwością, rząd zaś japoński, znający przecież Chiny lepiej, niż którykolwiek europejski starał się niedawno o sojusz z niemi, którego zasadniczy punkt stanowiła reorganizacya armii chińskiej pod kierunkiem oficerów japońskich. Nie potrzebuję dowodzić, że właśnie ten punkt zmusza Rosyę do bacznej uwagi i do szybkiego rozszerzania wpływu swojego na Chiny. „Albo Rosya stanie się tem, do czego od wieków jest powołana (panią Azyi) albo w ludach Azyi nie przez siebie obudzonych spotka wrogów groźniejszych niż narody europejskie“ mówi książe Uchtomski. Ta sytuacya wymaga więc wszechstronnego wzmocnienia sił w Azyi: wypada nie tylko jaknajprędzej rozwinąć kolonizacyę w kraju nadamurskim i nadmorskim, ale podnieść i to silnie podnieść stan swoich sił lądowych i morskich. O ostatnich już mówiliśmy, teraz dodać należy, że założenie i rozszerzenie floty Oceanu Spokojnego bynajmniej nie uwalnia caratu od utrzymywania marynarki na Morzu Czarnem, a tem więcej na Bałtyckiem, gdzie powstaje i rozwija się potężna marynarka niemiecka. To samo stosuje się i do sił lądowych. Obecnie Rosya musiała ściągnąć znaczne siły na daleki wschód nawet przed zajęciem Mandżuryi; a prócz tego tu i ówdzie musiała choćby za pomocą kozaków zabezpieczyć swoją olbrzymią granicę z Chinami; wiemy jednak, że carat powiększa powoli siły swoje w Azyi środkowej grożąc Anglii w Indyach, widzimy więc na jak obszernej przestrzeni jest on zaabsorbowany i ile sił pochłania polityka azyatycka.

Uogólniając całość wyłożonych uwag, dochodzimy do wniosku, że oprócz zachodniego, europejskiego frontu bojowego wraz z morzem Bałtyckiem Rosyi wypada stanąć w szyku bojowym na froncie azyatyckim naprzeciw Angli i Japonii w pierwszym rzędzie. Otóż już dziś widocznem jest, że przychodzi to caratowi z wielką trudnością z naprężeniem wszystkich sił; olbrzymie rozmiary państwa, które dotychczas we wszystkich wojnach europejskich stanowiły tylko wyższosci jego, dzisiaj w pewnym

stopniu ujawniają odwrotną stronę medala, zmuszając państwo do niezmiernego rozstrzeliwania swoich ogromnych sił. Zdaje się, że ten wzgląd był najważniejszym czynnikiem wybuchu nagłego humanizmu carskiej dyplomacyi i konferencyi w Hadze: projekt pełnomocnika rosyjskiego dozwalał państwom powiększać i rozwijać swoje siły wojskowe tylko w koloniach, natomiast zabraniał tego robić na kontynencie; korzyść dla Rosyi widoczna, mogła ona bowiem zabrac się do rozwoju sił swoich azyatyckich wstrzymując europejskie, w razie zaś nawet zawikłań europejskich bądź cobądź łatwiej mogła użyć swoich wojsk azyatyckich, niż państwa europejskie kolonialnych.

Wiemy, że projekt rosyjski został odrzucony, wbrew woli dyplomacyi rosyjskiej nastąpiło powiększenie armii floty w różnych państwach europejskich, nawet w Stanach Zjednoczonych. Powinniśmy śledzić z największem zajecięm grę polityczną na dalekim wschodzie: dotychczas sfery decydujące rosyjskie postępują tak jakgdyby pewne były swojej pozycyi i na Zachodzie i na Wschodzie. Niedawno przecież rozpoczęto i prowadzi się energicznie russyfikacyę Finlandyi, widocznie w tem przekonaniu, że dzieło to ukończone będzie przynajmniej formalnie przed wybuchem możliwych zawikłań w Europie. Z drugiej strony odzywają się nieśmiałe głosy w prasie, a części nawet z ust urzędowych figur, że zadania azyatyckie zmuszają rząd rosyjski do zmian pewnych w tradycyjnej polityce; wyrazem tego jest naprzykład ochłodzenie prądu słowiańskiego i wywieszenie sztandaru panmongolskiego pod egidą Rosyi w publicystyce rosyjskiej.

Stanowisko Rosyi w Azyi potrzebuje jeszcze wzmocnienia, dość powołać się na fakt, że rząd rosyjski nie wyzyskał wojny transwalskiej w taki sposób, jak oczekiwano w prasie rosyjskiej, t. j. nie zajął stanowiska w zatoce perskiej; widocznie rzecz tę uważał za niebezpieczną dla siebie: pomimo wszystkiego co się pisze w tym przedmiocie siły caratu w Azyi środkowej bynajmniej nie są imponujące, a komunikacye z Rosyą europejską wiele jeszcze pozostawiają do życzenia.

Ale postulatem polityki rosyjskiej jest wzmocnienie swej pozycyi w Azyi, jak już zaś zwróciliśmy uwagę, Rosya nie wyrzeka się, ale odkłada raczej swoje plany europejskie. Chodzi jednak o to, iż rzeczy te zdążają ku rozwiązaniu niemal równocześnie, odłożyć się nie dadzą, a dla podołania im naraz siły Rosyi są za małe. Przed nią otwiera się antynomia historyczna, której rozwiązania nie ma rząd rosyjski. Rozwiąże ją dwudzieste stulecie.

G. Topór.

KANAŁY GALICYJSKIE, WARSZAWA I GDAŃSK.

Sprawę kanałów galicyjskich traktowano dotychczas w prasie miejscowej ze stanowiska, że tak powiem, galicyjsko austryackiego. Rozprawiano o najkorzystniejszej dla kraju trasie przyszłej sieci kanałów galicyjskich, rozwodzono się szeroko o konieczności połączenia jej z Dunajem i Odrą.

Kanały galicyjskie będą mieć jednak nietylko miejscowe znaczenie, wywrzeć one mogą wpływ doniosły na stosunki ekonomiczne a poniekąd nawet i polityczne innych dzielnic. Zresztą dla samej Galicyi, jak słusznie zaznacza *Przegląd* lwowski, większą bodaj doniosłość ma pośrednie połączenie jej dróg wodnych z morzami Baltyckiem i Czarnem niż z systemem kanałów austryackich.

Przyszłe, pisze *Przegląd*, kanały w naszym kraju i usplawnione rzeki nie dawałyby nam dostępu do mórz Czarnego i Baltyckiego, gdyby rząd rosyjski nie uregulował dolnego biegu Dniestru, który jak wiadomo jest w Bessarabii najeżony podwodnami skałami i Wisły w Królestwie Polskiem, gdzie żegluga jest bardzo utrudniona z powodu płytkości rzeki, ruchomego, bo piaszczystego jej dna i nierównego prądu; mielibyśmy tylko tanią, wodną komunikacyę z okolicami nad Dunajem i Odrą; dla nas jednak jest o wiele korzystniejsze połączenie z morzami, bo wtedy nasze surowce mogłyby, zupełnie pomijając koleje i unikając częstych przeładowań, docierać dalekich francuskich i angielskich rynków. Ale i dla Królestwa Polskiego i dla Rosyi wogóle będzie bardzo korzystne, jeżeli stan Wisły i dolnego biegu Dniestru będzie taki, iżby z obu tych rzek towary, idące ze wschodu, mogły wchodzić na galicyjskie kanały i niemi dążyć do mórz. Otóż urzędowy rosyjski organ w Warszawie *Dniewnik Warszawski* donosi, że stosownie do zawartej w r. 1864-ym konwencyi austro-rosyjskiej co do połączenia Wisły z Dniestrem za pośrednictwem Sanu, rosyjskie ministeryum komunikacyi już udało się drogą dyplomatyczną do Wiednia z prośbą u udzielenie mu planów przyszłych kanałów galicyjskich i regulacyi rzek, aby stosownie do tych planów można było zaraz rozpocząć regulacyjne roboty na Wiśle w Królestwie i na Dniestrze w Besarabii. Ów urzędowy dziennik pisze: „Po zbudowaniu tej wodnej drogi Królestwo Polskie będzie miało krótką i tanią bezpośrednią komunikacyę z morzami, a Warszawa stanie się punktem pośredniczącym między koleją syberyjską i wogóle kolejami wschodnio-rosyjskiemi a zagranicznymi rynkami. Wskutek tego też zbudowanie wielkiego portu w Warszawie stało się sprawą ogromnej wagi. W żegludze odgrywała dotąd Wisła małe znaczenie; kursuje po niej

bardzo nieregularnie kilka pasażerskich parowców, przepływa rocznie około 1200 berlinek, a najwięcej 1500 tratew płynie do Warszawy i Gdańska, — oto wszystko. Tymczasem ta rzeka ma wszystkie dane, aby się stać wielkim i ruchliwym gościńcem, główną handlową arteryą. Rząd tedy postanowił uregulować ją od Zawichostu (graniczny punkt w Galicyi, gdzie San wpada do Wisły) do Narwi, na długości 266-iu wiorst (wiorsta jest o parę metrow dłuższa od kilometra), a od Narwi w dół Wisły regulacya będzie potrzebna w różnych punktach, na łącznej długości 166 wiorst. Odpowiednie roboty pragnie rosyjskie ministeryum komunikacyi wykonać równocześnie z budową w Galicyi kanału łączącego Dniestr z Wisłą

Dla potrzeb ruchu handlowego w państwie rosyjskiem wystarczałby właściwie kanał łączący San z Dniestrem (60 kilometrów).

Niektóre gazety rosyjskie zaniepokoiły się już rolą, jaką w przyszłym ruchu handlowym między Wschodem i Zachodem wyznacza stolicy polskiej *Warszawskij Dniewnik.* Twierdzą one, że rząd rosyjski nie dopuści nigdy do takiego wzrostu Warszawy i wykazują, że kolej z Wiatki do Petersburga może w z nacznej mierze ruch handlowy od Warszawy odwrócić.

Nie wątpimy, że rząd rosyjski będzie przeciwdziałać, ażeby Warszawa nie stała się głównym punktem operacyjnym wciąż rosnącego handlu lądowego Europy z Azyą, wielką stacyą tranzytową i wielkim składem towarów, ogniskiem przemysłu i rynkiem znacznej lokacyi kapitałów. Można temu przeciwdziałać, ale zapobiedz nie można, można rozwój ekonomiczny kraju i Warszawy powstrzymywać, ale nie można zatamować go zupełnie.

Lesseps, przepowiadając Pols e świetną przyszłość ekonomiczną dowodził, że Warszawa i Chicago będą największemi miastami na świecie przy końcu XX wieku. Zapowiedzią rozwoju ekonomicznego Polski są te właśnie warunki, które w wieku ubiegłym przyczyniły się do jej upadku, mianowicie, mówiąc językiem geograficznym, »przejściowy« charakter kraju. Kraj przejściowy staje się dziś krajem pośredniczącym wskutek swego szczęsliwego, centralnego w Europie położenia geograficznego*) wobec współczesnego układu stosunków handlowych Zachodu ze Wschodem. W miarę coraz żywszego udziału krajów azyatyckich w handlu wszechświatowym i coraz łatwiejszej konkurencyi w czasie i kosztach przewozu lądowego z wodnym, rola pośrednicząca Polski będzie coraz ważniejsza.

---

*) Linie, przeprowadzone od Lizbony do Uralu i od Nordkapu do Krety przecinają się na terytoryum Polski historycznej.

Warszawa, stając się coraz wyraźniej najważniejszym punktem ruchu handlowego między Zachodem i Wschodem, staje się zarazem głównem ogniskiem życia ekonomicznego tego terytoryum, którego była niegdyś stolicą, stanowiącego całość przyrodzoną, mniej więcej w granicach dawnej Polski.

Kanały galicyjskie mogą wywrzeć tylko nieznaczny wpływ na rozwój Warszawy, jako głównego punktu europejsko-azyatyckiego ruchu handlowego, ale mieć będą doniosłe znaczenie dla rozwoju jej jako głównego ogniska ekonomicznego Polski. To zaś ich znaczenie nieprzewidywane, jako łącznika pomiędzy morzem Czarnem i Baltyckiem potwierdza pośrednio wyrażane niejednokrotnie i w naszem piśmie zdanie, że dzielnice Polski są organicznie ze sobą zespolone i że odgraniczanie ich kordonami to zespolenie może osłabiać, odłączonym częściom szkodzić, ale przyrodzonego związku rozerwać nie może.

Przeciwnie, ten związek musi się stawać coraz ściślejszym właśnie wskutek rozwoju ekonomicznego ziem polskich. Polska w swoich najszerszych granicach historycznych jest nietylko przyrodzoną całością geograficzną, ale i przyrodzoną całością ekonomiczną.

Sieć kanałów galicyjskich łączących Wisłę z Dniestrem, a pośrednio Morze Czarne z Baltykiem mieć będzie wielką doniosłość nietylko dla Warszawy ale i dla jej portu, właściwie portu całego dorzecza Wisły — Gdańska. W blizkiej zapewne przyszłości ujawni się dobitnie zależność ekonomiczna Gdańska, w pewnej mierze całych Prus Zachodnich od Polski, a za tą zależnością ekonomiczną iść musi zależność narodowa.

Zwracaliśmy już raz uwagę na pewne, zwłaszcza dla historyka widoczne podobieństwo rozwoju współczesnego życia narodowego naszego w dzisiejszej dobie z szybkim rozrostem i ekspansyą naszych sił narodowych w wieku XV. Wówczas Prusy Zachodnie i Gdańsk mocą naturalnego ciążenia zwracać się zaczęły ku Polsce i w końcu dobrowolnie z nią się zespoliły. Historya się nie powtarza ale podobne warunki terytoryalne i ekonomiczne dają w różnych epokach analogiczne skutki.

Połączenia Wisły z Odrą i Dniestrem, Czarnego Morza z Baltykiem nie wiele może przyczynią się do podniesienia ekonomicznego Galicyi, jako prowincyi austryackiej, ale dla całej Polski mieć mogą i zapewne będą miały wielkie znaczenie nietylko ekonomiczne ale i polityczne.

W NASZYM OBOZIE.

LISTY DO PRZYJACIÓŁ POLITYCZNYCH.

VI.

My i opinia. Charakter i rola opinii politycznej w naszym kraju. Jej ważniejsze czynniki. Opinia powstaniowa. Przekształcenie stosunków ekonomicznych i materyalizm życiowy naszej inteligencyi. Brak życia publicznego. Nasz stosunek do opinii; brak odwagi cywilnej. Potrzeba urabiania opinii. Znaczenie kobiet w tym względzie. Nasze kobiety i sprawa narodowa. Wpływ żydowski: Znaczenie opini dla nas. Współdziałanie społeczeństwa i jego poparcie materyalne dla naszej pracy.

Jedną ze stron życia naszego stronnictwa, z których najmniej mamy prawo być zadowolonymi, jest nasz stosunek do opinii. Fakt to niewątpliwy, żeśmy bardzo dalecy od zajęcia w opinii tego stanowiska, jakie nam się należy ze względu na znaczenie nasze w kraju. Wina to nietylko stosunków, ale i nasza, trudno bowiem wyobrazić sobie stronnictwo, któreby, w takim, jak my, stopniu zmuszone do dbania o opinię, tak mało i na tak niewłaściwych drogach starało się o jej pozyskanie sobie i urobienie.

Przedewszystkiem, nie zdajemy sobie należycie sprawy z tego, czem jest w naszym kraju opinia polityczna.

W krajach wolnych, w normalnych warunkach politycznych opinia polityczna jest czynnikiem życia publicznego o wiele mniej skomplikowanym. Istnienie rządu własnego, który bierze na siebie czuwanie na zewnątrz nad interesami ogólno-narodowymi, zapewnia w mniejszym lub większym stopniu należytą ich obronę i pozwala opinii silnie się różnicować pod wpływem antagonizmu interesów wewnętrznych, a jawne życie polityczne i istnienie ciał reprezentacyjnych antagonizm ten należycie uwydatnia. U nas, w szczególnem położeniu narodu, rządzonego przez wrogów, opinii przypada rola rządu moralnego, czuwającego nad interesem narodowym, a brak życia politycznego utrudnia uświadomienie sobie wewnętrznych interesów społecznych i zaciera w znacznym stopniu wynikające stąd przeciwieństwa dążeń. Gdy na zachodzie w rzeczach politycznych jest właściwie tyle opinii, ile istnieje w kraju stronnictw, u nas opinia jest stosunkowo jednolita: główna masa warstwy oświeconej, której zdanie przeciętne stanowi właśnie opinię, do żadnego stronnictwa się nie zalicza, ta zaś część, która się na stronnictwa rozpada, uznaje także potrzebę niemałej karności w rzeczach narodowych, z wyłączeniem, natu-

ralnie tych ludzi, którzy poczucia narodowego są pozbawieni. Co prawda, w ostatnich latach na skutek polityki ugodowej, przez rozmaitych ludzi w różnych postaciach i z różnych pobudek prowadzonej, opinia polityczna u nas uległa w znacznej mierze rozkładowi, tracąc na sile i jednolitości, niemniej przeto istnieje ona i stanowi poważny hamulec dla ludzi, którzy mają ochotę osobiste interesy kosztem narodu sobie załatwiać.

Istnienie jednolitej i silnej opinii jest w naszych warunkach niezbędne. Bez niej opór, wykazywany przez naród wobec polityki zaborczego rządu, byłby prawie niemożliwy. Gdyby wszyscy ci, którzy każdej chwili gotowi są wejść w kompromis z wrogiem i zdradzić naród dla swych celów osobistych, przestali się krępować opinią, będącą w ich moralności politycznej jedynym hamulcem, w naszym murze obronnym okazywałyby się takie wyłomy, że sprawa obrony narodowości byłaby stracona, a przechowanie odrębności narodowej pozostawioneby było masom ludu, odpornym nieświadomie żywiołowo, zabezpieczonym od wynarodowienia tem, że bardzo małą tylko cząstką swej powierzchni wystawione są na działanie wpływów obcych. Stracilibyśmy prawdopobnie ciągłość kulturalno narodowego życia i w przyszłości musiałoby się ono tak, jak w Czechach, odradzać.

Wszystko to nie prowadzi jednakże do uznania, żeby opinia polityczna u nas była taką, jaką powinna być opinia zdrowego, żywotnego narodu, żeby charakter jej odpowiadał należycie naszej wartości narodowej, położeniu w jakiem się kraj nasz znajduje i wynikającemu stąd naturalnemu stosunkowi naszego społeczeństwa do panującego rządu. Opinia polityczna jest niezmiernie cenną instytucyą naszego życia, ma dużą siłę, ale swoją drogą wartość jej jest za nizką w stosunku do wymagań, jakie jej stawia zdrowy zmysł polityczny, żywotność aspiracyi, inteligentne pojmowanie potrzeb i zadań narodu.

Historya rozwoju panującej u nas obecnie opinii politycznej objaśnia należycie i jej niezdrowy charakter i nizką stosunkowo wartość.

Zaczyna się ona, jak wszystko w polityce ostatnich czasów, od upadku styczniowego powstania.

W chwili klęski zapanowała w kraju opinia tych żywiołów, których burza nie zmiotła, które tak nizko przysiadły u ziemi, że na niej mogły pomimo wszystko zostać. Materyał ludzki, wytwarzający opinię popowstaniowych czasów, był pośledniejszego gatunku: w ogromnej większości, nawet u steru, byli to ludzie,

których aspiracye nie wykraczały po za dbałość o zachowanie w całości własnej skóry. Myśli politycznej, pozytywnych dążeń narodowych nie było u nich szukać, a bierny opór i dalekie trzymanie się od najeźdźców wynikało raczej ze wstrętów, jakie pozostawiło okrucieństwo Moskali w czasie powstania, niż z prawdziwego patryotyzmu. Niema potrzeby rozwodzić się szerzej nad charakterystyką opinii, jaka bezpośrednio po powstaniu w kraju zapanowała: bierny opór do granicy, po za którą i za bierność mogła spotkać kara, pielęgnowanie ideału cierpiącej ojczyzny w sercach, możliwie tak głęboko, żeby tego nie można było dostrzedz, nieprzezwyciężona obawa wszystkiego, co w jakikolwiek sposób spokrewnione jest z powstaniem, a więc wszelkiego czynu, przez rząd źle widzianego i prześladowanego — oto główne jej rysy.

Zbyt wyjątkowe warunki były, w których ta opinia powstała, ażeby mogła ona długo przetrwać bez zmiany. Społeczeństwo żyło i szło naprzód, jednocześnie więc i myśl jego musiała się przekształcać.

Powoli wyrastał i opanowywał stanowiska społeczne nowy typ Polaka, człowiek z pewną, bardzo nierównomierną kulturą umysłową, pod względem kultury politycznej, o wiele niżej stojący od pokoleń przedpowstaniowych, bo wychowany w szkole moskiewskiej, otoczony od młodych lat instytucyami, przeniesionemi z niższego ustroju politycznego, prowadzonemi przez napływających falą ze wschodu barbarzyńców, człowiek, który w nowych warunkach życia ekonomicznego kraju, całą myślą skierował się ku sprawom powszednim, ku walce o byt w najpospolitszem tego słowa znaczeniu Właściwie wystąpiły tu dwa typy: jeden bierny, starający się w nowych, bardziej złożonych i więcej energii życiowej wymagających warunkach spokojnie wegetować, trwać bez ciągłej troski o dzień jutrzejszy, i drugi czynny, idący przed siebie, rozpychający się łokciami, zdobywający pieniądz na nieznanych do niedawna drogach; jeden od drugiego różniący się gruntownie pod względem charakteru i roli społecznej, ale oba zapatrzone w najbliższe, najpierwotniej rozumiane sprawy materyalne, oba uwstecznione politycznie.

Materyalizm życiowy jest znamieniem całej współczesnej ludzkości, ale nie wszędzie ma on jednakowy charakter. U ludów, które najpóźniej wyłamały się ze starych instytucyi, krępujących swobodną walkę o byt, które najpóźniej weszły na drogę nowoczesnej kultury materyalnej, zaczęły żyć tem nowoczesnem życiem,

którego osią jest bezwzględne współzawodnictwo, które poczynają sobie dopiero kupiecką etykę przyswajać, materyalizm powszedniego życia występuje w formach o wiele surowszych, o wiele silniej opanowuje duszę. Jest to zupełnie zrozumiałe. Metody walki o byt, które u Anglika stały się już automatycznemi , przez to samo mniej mu zaprzątają świadomość i pozwalają myśli sięgać w inne sfery, ku dalszym widnokręgom. Dlatego zdolny on jest przy całej kupieckości swej etyki, gorąco się przejmować sprawami szerszemi, z któremi byt jego osobisty pośrednio tylko jest związany. Natomiast Polak, wykazujący pewną aktywność na polu walki o byt materyalny, całą swoją myśl jej oddaje, tam bowiem gdzie pierwszy działa rutyną, on musi torować w swym mózgu nowe drogi. Dlatego to mieszczanin Poznańczyk jest większym materyalistą od Niemca, dlatego u nas w Królestwie kupiec żyd jest o wiele szerzej myślącym człowiekiem od kupca Polaka. Ostatni, pomimo poczucia narodowego, które często ma bardzo żywe, myślą ku sprawom szerszym nie sięga i grosza na nie nie poświęci, gdy pierwszy, będąc obojętnym względem polskich interesów narodowo-kulturalnych, będzie się nimi zajmował choćby dla zdobycia pozycyi, a z milionów, ukradzionych na giełdzie, da setki tysięcy na założenie szkoły lub instytucyi dobroczynnej, rozumiejąc, że poparcie pewnych usiłowań w kraju, będzie korzystne dla niego lub jego rasy, że wreszcie przy pewnej sumie majątku zawsze się na umiarkowanej filantropii i „obywatelskich zasługach“ dobrze wychodzi.

Skutkiem tego właśnie, że my dopiero pierwsze kroki stawiamy na polu intensywniejszego życia ekonomicznego, krótkowzroczny materyalizm życiowy stał się pierwszorzędnym czynnikiem naszej opinii publicznej ostatnich czasów.

Wpływ tego czynnika jest nader silny: urabia on opinię, oddalając ją coraz bardziej od pojmowania szerszych interesów narodowych i wprowadzając pogląd, iż wszelka działalność publiczna, niezgodna z interesem materyalnym prowadzącej ją jednostki, a tembardziej narażająca ją na ciężkie straty, świadczy o mniejszej lub większej niepoczytalności tej jednostki ; ta zaś, która przeszkadza innym robić interesy, jest szkodliwa i powinna być prześladowana.

Gdzieindziej ludzie rozumniejsi, szerzej pojmujący sprawy publiczne, obdarzeni talentem politycznym, mają środek wpływania na opinię w drukowanem słowie i przemówieniach publicznych.

U nas środek ten w zastosowaniu do wszelkich żywotniejszych zagadnień życia publicznego jest niedozwolony.

Na zgromadzeniach naszych nielicznych stowarzyszeń ludzie uczą się uważać za normalny porządek rzeczy, że porozumiewanie się publiczne odbywa się tylko w sprawach błahych, najmniej istotne mających znaczenie, a prasa, jedyne właściwie u nas forum, miast uświadamiać społeczeństwu jego zadania, szerzy tylko bezmyślność i zamęt pojęć. Człowiek, pragnący pouczyć ogół w ważniejszej sprawie, nie ma sposobu skomunikowania się z nim bezpośrednio. Opinia wytwarza się w drobnych kółkach towarzyskich. Tam królują wolne od publicznej krytyki miernoty i one to właśnie liczbą swoją zdobywają przewagę, tworzą tamy, przez które strumyki zdrowszej i głębszej myśli przedostać się nie mogą. Wszystko, co się zdoła przez nie przesączyć, wychodzi przefiltrowane, pozbawione pierwiastków, mogących w rozwoju myśli zbiorowej stałą warstwę utworzyć.

Urabiająca się w taki sposób i pod takimi wpływami opinia w części tylko może spełniać zadanie, jakieby w naszych warunkach spełniać powinna. Niemniej przeto ma ona wielkie znaczenie a instynkt samozachowania narodowego nakazuje nam dbać o jej powagę, strzedz, ażeby jej wyniki szanowano. Nie znaczy to wszakże, ażeby się z nią liczyć tam, gdzie nie mamy obowiązku, gdzie nam nie wolno ustępstw dla niej robić.

Opinia ma być hamulcem dla tych, którzy chcą interesy osobiste kosztem narodu sobie regulować; ludzie natomiast, którzy, kierowani myślą o dobrze publicznem, chcą nowe pierwiastki w życie narodu wprowadzać i mają głęboką wiarę w wartość swych usiłowań, nietylko nie mogą liczyć się z opinią, ale mają obowiązek walki z nią, gdy stoi im na drodze. Tego, zdaje się, ogromna ilość naszych ludzi należycie sobie nie uświadamia. Przekonani są o słuszności naszych zasad i szerszej wartości naszego programu, wierzą w wielką doniosłość tego, co robimy, a jednak tak się względem otoczenia zachowują, jakby potrzebowali prosić o tolerancyę dla swych przekonań, dla swej pracy i poświęcenia. Niewiadomo doprawdy, czego tu więcej, czy skromności, czy braku odwagi cywilnej. To właśnie zachowanie się naszych ludzi sprawia, że nie mamy w opinii dostatecznie poważnego stanowiska. Ileż to razy pozwalamy pierwszemu lepszemu głupcowi, nie widzącemu dalej końca swego nosa i stąd zarozumiałemu, przemawiać o naszej działalności tonem sędziego, potępiać ją ze swego ciasnego, przeciwobywatelskiego stanowiska

i zamiast go skarcić, będziemy się tłómaczyli, usprawiedliwiali swe postępowanie, zakłócające spokój trawienia pasibrzuchom..

Jeżeli chcemy utorować naszemu ruchowi szerokie w społeczeństwie łożysko, musimy wysoko nosić jego sztandar, mieć odwagę nietylko do obrony jego, ale do uderzania na tych, którzy nie zachowują się względem niego z należytym szacunkiem.

Z drugiej strony czas już zrozumieć, że jedną z najpilniejszych naszych potrzeb jest systematyczna praca nad przerobieniem opinii, nad wywołaniem w niej zmian w naszym duchu. Pracę tę prowadzimy od początku, a zwłaszcza od czasu, odkąd rozpowszechniamy nasze pisma polityczne, nie jest ona wszakże dostateczną. Trzeba pamiętać, że ogół nasz przyzwyczaił się do wytwarzania opinii w kółkach towarzyskich, oddawna tą drogą otrzymując wiadomości pewnej kategoryi i wysłuchując w pewnych sprawach poglądów; że dalej ogół ten, nie wdrożony w ciągłość myśli w sprawach politycznych, zwykł polityką się zajmować tylko z racyi świeżych zdarzeń, zajść niezwykłych, ciekawych rozporządzeń rządowych i t. p., że te rzeczy dochodzą do niego w pewnem oświetleniu przez te kółka i kółeczka przeważnie prędzej, niż zdoła mu je podać nielegalna prasa. Stąd kółka te pozostają zawsze pierwszorzędnymi czynnikami opinii, a będąc pod wpływem żywiołów, wrogie często względem nas zachowujących stanowisko, urabiają tę opinię w duchu najmniej dla nas pożądanym. Chcąc temu zapobiedz, powinniśmy wchodzić wszędzie w osobach ludzi swoich lub nam przyjaznych, rozumiejących należycie nasze dążności, umiejących bronić ich, zdobywać dla nich należną ocenę, oświetlać wszelkie sprawy ze stanowiska naszego programu i z tegoż stanowiska krytykować poglądy wypowiadane przez innych. Tylko przy takiem dopełnieniu oddziaływania za pomocą prasy możemy skutecznie urabiać opinię w naszym duchu.

W społeczenstwie naszem więcej niż w jakiemkolwiek innem, mają dziś wpływu na opinię kobiety. Jest to właśnie skutkiem wytwarzania się opinii w kołach towarzyskich, braku publicznego życia, wreszcie, zobojętnienia, pod wpływem walki o byt, mężkiej połowy społeczeństwa dla szerszych interesów umysłowych.

Wpływ ten jest korzystny swoją świeżością moralną: wypowiada on walkę materyalistycznemu zacieśnieniu mężów i braci, nie chcących wybiegać myślą po za widnokrąg najbliższych interesów osobistych, i wywiesza dogmat obowiązków narodowych. Siła ta mogłaby ruchowi naszemu w dzisiejszych warunkach oddać olbrzymie usługi, przeważnie wszakże pozostaje nie zużytko-

wana albo nawet przeciw nam się zwraca. Przyczyną tego jest z jednej strony charakter naszego ruchu, z drugiej zaś sposób myślenia kobiet współczesnych.

Myśmy wypowiedzieli walkę frazesom i ogólnikom patryotycznym, staramy się ograniczyć w polityce działanie sentymentalizmu, oprzeć ją na szerokiem ale realnem pojmowaniu interesu narodowego, wprowadzić w nią myśl krytyczną, konsekwencyę i rachunek, usunąć egzaltacyę, działanie odruchów i chwilowych porywów, a wnieść natomiast stały, spokojny zapał i wytrwałość w przeprowadzaniu planu. Zadanie nasze głównie przedstawia się nam, jako z jednej strony wytwarzanie możliwie szybkie świadomych, samoistnych sił narodowych, z drugiej zaś nieustanna praca myśli nad rozwiązaniem niezliczonych a skomplikowanych zagadnień naszeno narodowego bytu, nad wykryciem najprostszej drogi, prowadzącej do zdobycia niepodległości a z nią możliwie najpomyślniejszych warunków rozwoju cywilizacyjno-narodowego. Umysł kobiecy zagadnienia sobie zawsze upraszcza, drogi polityczne są dla niego jasne, pojęcia z zakresu etyki osobistej robi on dogmatami etyki narodowej i polityki, różnice pojęć i dążeń politycznych skłonny jest sprowadzać do różnic moralnych, uważając np. nieprzejednane stanowisko narodowe za równoznaczne ze szlachetnością, a politykę kompromisową za synonim podłości, lubi on bezwzględność i kategoryczność, łatwe uogólnienie i t. d. Temperament kobiecy wymaga natychmiastowej reakcyi na bodźce, prowadzi do działania odruchowego, zaprawia politykę egzaltacyą, sentymentalizmem i t d Dla kobiet my jesteśmy za zimni, „za trzeźwi“, pozbawieni zapału, niezrozumiali, nie umiejący się zdobyć na piękne hasła Póki indywidualność naszego stronnictwa mniej się uwydatniała, mieliśmy nawet uznanie u licznej sfery kobiet, które przekładając nasze odezwy i broszury na swój język, uważały nas za coś w rodzaju stronnictwa moralności narodowej, mającego przedewszystkiem za zadanie czyścić atmosferę naszego życia zbiorowego. W miarę wszakże zarysowywania się naszej odrębnej fizyognomii politycznej, formułowania naszych zasad i dążeń pozytywnych, stawaliśmy się coraz bardziej im obcymi, coraz mniej zdolnymi do pociągania ich ku naszym pracom.

T. zw. ruch kobiecy wytworzył u naszych kobiet potrzebę działania samoistnego, występowania, jako odrębne poniekąd mocarstwo. Gotowe są one zawsze do zakładania osobnych organizacyi, do wydawania odezw od „kobiet Korony i Litwy“, a w każdym razie chętne są do brania udziału w takiej tylko działalności,

którą mogą w znacznej mierze kierować. Działalność nasza, ze względu na swój charakter *par excellence* polityczny, na dążność do zwalczania tych właśnie wad w polityce, które stoją przypadkiem w bliskim związku ze znamionami umysłowości kobiecej, nie przedstawia dla kobiet wdzięcznego pola do rozwinięcia wpływu kierowniczego. Jakkolwiek w praktyce obejmuje ona to wszystko, co kobiety, narodowo usposobione i garnące się do publicznej działalności, chcą robić, to jednak oprócz tego zawiera ona w sobie coś więcej, coś dla kobiet przeważnie niezrozumiałego i niepociągającego, a dostatecznie wyraźnego, by uniemożliwić wpływ w przeciwnym, a bardziej sympatycznym dla nich kierunku. Dlatego to, chociaż korzystamy ze współpracownictwa pewnej ilości kobiet, czasami dzielnych i będących dla nas nader cennemi siłami, musimy patrzeć, jak ogół czynnych w zakresie działalności społecznej kobiet idzie mimo nas lub przeciw nam się nawet zwraca. Równolegle wpływ ich na opinię jest dla nas naogół niekorzystny, działając bądź świadomie przeciw nam, bądź wytwarzając pojęcia, sprzeczne z tem, co my staramy się zaszczepić.

Zdaje mi się, że my niedostatecznie oceniamy znaczenie polityczne kobiet naszych, zarówno w roli siły wykonawczej w pracy nad podniesieniem i uświadomieniem mas, jako też w roli czynnika wytwarzającego opinię. Zamało staramy się o pozyskanie tej siły dla nas, o zwrócenie jej w kierunku zgodnym z naszemi dążeniami, o ile zaś to robimy, robimy niezręcznie, nie stawiając jasno naszych w tym względzie wymagań.

Właściwie ruch nasz jest jedynym, w którym kobieta, będąca gorącą Polką, może znaleźć zadowolenie swych aspiracyi. Przecież nawet te, które oświadczają się, jako nasze przeciwniczki, muszą brać pośredni chociaż udział w naszych pracach. Jeżeli ktoś n. p. pochwala i rozpowszechnia nasze pismo ludowe, to chociaż potępia głośno nasz organ partyjny, wydawany dla inteligencyi, jest niemniej przeto naszym współpracownikiem, częściowym wykonawcą naszych zamiarów. Dla zjednania właśnie tych czynnych żywiołów śród kobiet, które są nam tylko cząstką swej duszy oddane, po za tem zaś nawet starają się nam szkodzić, trzeba przedewszystkiem uprzystępnić dla nich nasz program, a stawszy się bardziej zrozumiałym, będzie on niewątpliwie dla nich o wiele sympatyczniejszym. Ma się rozumieć, my możemy liczyć tylko na pozyskanie tych kobiet, które są przewszystkiem szczeremi, gorącemi Polakami, dla których sprawa narodowa jest ważniejsza, niż urojone lub rzeczywiste rewindykacye praw

kobiecych. Jakkolwiek ruch wysuwający owe rewindykacye na plan pierwszy i rzucający nawet hasło międzynarodowej solidarności kobiet, znalazł wyjątkowo podatny grunt w ambitnej duszy kobiety polskiej, nie wątpimy, że pod wpływem ogólnego w ostatnich czasach podniesienia aspiracyi narodowych, typ Polki, pragnącej przedewszystkiem pracować dla ojczyzny, stanie się panującym, i że przy umiejętnem z naszej strony szukaniu nie zabraknie u nas kobiet dzielnych, gotowych oddać swe siły pracy narodowej, bez względu na to, czy jest ona samodzielnie kobiecą, czy pozostaje pod kierunkiem mężczyzn. Stawiajmy jasno kobietom. przy zaciąganiu ich w kadry naszych organizacyi, iż wymagamy od nich, by przedewszystkiem narodowej służyły sprawie, by służyły bez zastrzeżeń, tak jak każdy inny członek organizacyi, a unikniemy nieporozumień, które nam dotychczas niemało sprawiły kłopotu. To zastrzeganie się kobiet, że o tyle chcą służyć sprawie narodowej, o ile im, jako kobietom, przyznaje się to lub owo, jest osadem prądu kosmopolitycznego, który przepłynął przez nasze życie w ostatnich czasach i sprawił, że uważamy za naturalne paktowanie rozmaitych żywiołów składowych społeczeństwa o udział w akcyi narodowej. Jeszcze dziś wielu ludziom wydaje się, że robotnik o tyle powinien być Polakiem, o ile to go do ustroju kolektywistycznego zbliża, chłop o tyle, o ile nowy podział gruntów nastąpi, a kobieta o tyle Polką, o ile do rządów będzie dopuszczona. Jest nawet wielu takich, którzy chcą Polskę zrobić żydowską, ażeby mogli być Polakami i żydzi. Ten sposób widzenia jest najbardziej sprzeczny z naszym, jest nam wprost nienawistny. W dążeniu naszem pociągnięcia do pracy narodowej wszelkich żywiołów naszego społeczeństwa, żądamy stanowczo czy to od chłopa lub robotnika, czy od księdza, ażeby przedewszystkiem był Polakiem, i kobietom też innych wymagań nie będziemy stawiali.

Tak postawiona sprawa wyjaśnia, mojem zdaniem, należycie, czego od kobiet w polityce żądamy, i prędzej czy później, pociągnie do naszych haseł te żywioły z pośród kobiet, które właśnie są dla nas pożądane i z których prawdziwy możemy mieć pożytek. Oddadzą nam one olbrzymie usługi, nie mniej w urabianiu opinii politycznej w kraju, jak w czynnej pracy śród ludu.

Mówiąc o czynnikach urabiających naszą opinię, nie podobna pominąć żydów. O ich roli w tym względzie, już poprzednio pobieżnie wspomniałem. W ostatnich czasach, pod wpływem szybkiego napływu nowych, surowych żywiołów do warstwy inteli-

gentnej z jednej strony, z drugiej zaś — zróżnicowania się politycznych dążeń, opinia nasza straciła wiele na jednolitości, coraz bardziej uwydatnia się w niej sprzeczność stanowiska rozmaitych partyi, koteryi i kółek, a poszczególne jednostki, chcące się z pod jej wpływu wyłamać, coraz więcej czują się niezależnemi. Ułatwia to ogromnie wpływ na opinię żydom, którzy, przy swej znanej solidarności rasowej, idą zwartą masą i działają w kierunku wcale jednolitym W Warszawie wpływ ich zaczyna się stawać panującym. Człowiek niemiły żydom, bardzo łatwo zostaje odartym ze wszystkiego — z inteligencyi, talentu, nawet honoru; kierunek myśli, nie odpowiadający widokom żydowskim, bez argumentacyi uznany zostaje za szkodliwy, a co najmniej dostaje etykietę „niesympatycznego". Wpływ ten utrwala się rozmaitemi drogami. Jedną z najskuteczniejszych jest działanie przez ludzi, uzależnionych materyalnie. Znam n. p. wypadek odmówienia przez bankierów kredytu wydawcy za to, że nie chciał zamieścić panegiryku dla żydowskiego pseudo-filantropa, znanego szachraja giełdowego. Z drugiej strony żydzi działają wpływem osobistym, przez stosunki towarzyskie, przez zżydziałych wreszcie Polaków, którzy w tym względzie są o wiele od nich szkodliwsi. Do wytworzenia opinii żydowskiej w sprawach ogólno-europejskich pomaga im prasa zagraniczna i ajencye telegraficzne, będące dziś w rękach żydów.

Wpływ żydów na opinię działa i będzie działał rozkładająco. O użytkowaniu go dla celów polityki narodowej mowy nie ma, bo zawsze otwarcie, czy pod osłoną będzie on przeciwnarodowym. Jedynem naszem względem niego zadaniem jest zwalczanie go wszelkimi możliwymi sposobami, zabezpieczanie opinii naszej od jego inwazyi. Jeżeli na to zadanie dostatecznej uwagi nie zwrócimy, to przy dzisiejszej sile liczebnej inteligencyi polsko-żydowskiej w centrum kraju, w Warszawie, musimy zrzec się marzeń o ustaleniu i ujednostajnieniu opinii nietylko w sprawach powszednich, ale i w zakresie najważniejszych zagadnień naszego bytu narodowego.

Silne i poważne stanowisko w opinii jest nam, jako stronnictwu, potrzebne w dwóch przedewszystkiem celach, mianowicie, ażeby w jak najszerszych kołach ogółu znajdować współdziałanie i powtóre, ażeby ten ogół dostarczał nam możliwie największych środków materyalnych, w każdej akcyi politycznej, a zwłaszcza w takiej jak nasza, niezbędnych.

Praca polityczna, jaką w kraju prowadzimy, nie rozwinie się należycie, jeżeli szerszy ogół stojący z daleka od właściwej akcyi politycznej, nie będzie jej okazywał współdziałania, ani dostarczał na nią środków materyalnych. Przytem, im większa jest sfera ludzi, gotowych do usług dla wspólnej sprawy i ofiarnych na jej potrzeby, tem większa musi być ich ofiarność, tem cięższe obowiązki, tem większe wreszcie niebezpieczeństwo, na jakie są wystawieni. Nie jest to przecie pożądane dla dobra sprawy, azeby ci sami ludzie, którzy z zaniedbaniem osobistych interesów oddają znaczną część czasu swego na pracę publiczną, którzy narażają każdej chwili przyszłość swoją i swych rodzin, ażeby ci ludzie zmuszeni jeszcze byli ponosić znaczne ofiary materyalne, czasami zaciągając nawet długi na potrzeby publiczne — bo i to przecie w naszej robocie się zdarzało. Nie korzysta się też na tem, że przez zbytnią, z braku dostatecznych środków pochodzącą oszczędność w robocie, lub przez brak w danem miejscu stosunków z ludźmi, niepodejrzanymi u władz a mogącymi bez straty dla siebie oddać nam ważne usługi (w rodzaju np. przechowania lub przewiezienia literatury nielegalnej), najczynniejsi nasi ludzie bywają wystawieni na niepotrzebne niebezpieczeństwo. Czynne zainteresowanie szerszych sfer społeczeństwa w naszej robocie musi być jednym z najgłówniejszych naszych celów.

Zdawałoby się, że po tak często słyszanych przed niedawnym czasem, pełnych rozpaczy deklamacyach o obojętności ludu dla sprawy narodowej, grupa ludzi, którzy umieli do tego ludu przemówić i pociągnąć go, którzy nieustanną pracą pomnażają szybko śród tego ludu świadome narodowo szeregi, którzy niosą mu w wolnej od rządowej cenzury prasie prawdziwą wiedzę o ojczyźnie i chęć pracy dla niej, że ta grupa ludzi pozyska sobie szybko, nie mówię, licznych działaczów, bo do tego trzeba mieć odpowiedni temperament, ale przynajmniej względne współdziałanie i znaczne poparcie materyalne. Tymczasem cóż się dzieje?...

Oto już dzisiaj, po paru zaledwie latach bezpośredniej działalności śród ludu, praca nasza nad jego narodowem uświadomieniem czerpie w większej części swe środki materyalne z rąk chłopów, którzy krwawo zapracowany grosz nieproszeni niosą na nią w ofierze. Warstwy zamożniejsze, inteligentne, „patryotyczne“ mają kieszeń zamkniętą. Warszawa dumna jest ze swej ofiarności i przypominać lubi szybkość, z jaką zebrano pieniądze na pomnik Mickiewicza. Niewielka sztuka rzucić grosz w tak wyjątkowej okazyi, zwłaszcza gdy ogłaszają nazwiska ofiarnych „dać

rubla raz na stulecie, za to stać jeszcze w gazecie.“ Tam, gdzie rząd tak mało dba o potrzeby kraju, gdzie wyciągane z narodu środki zwraca przeciw niemu, nie ma prawa mówić o swych uczuciach obytelskich ten, kto stale nie składa podatku dobrowolnego na cele narodowe. Jeżeli się nie zgadza z jednym kierunkiem działalności, niech popiera inny, ale niech daje tyle, ile przy swoim stopniu zamożności powinien na cele publiczne oddawać.

Brak współdziałania i poparcia materyalnego ze strony szerszego ogólu zawdzięczamy, obok braku współuznania i rozpanoszenia się krótkowidzącego materyalizmu życiowego śród sfer inteligentnych, naszej wadzie, o której już wspominałem, mianowicie tej skromności, a raczej brakowi odwagi cywilnej, z jakim się względem otoczenia zachowujemy. Gdy idzie o ofiarę na cel publiczny, przystępujemy do ludzi tak nieśmiele, jakbyśmy dla siebie potrzebowali tych pieniędzy, i znosimy, gdy nam podatek narodowy ktoś składa z taką miną, jakby jałmużnę dawał. Czasby już z tą nieśmiałością zerwać. My dziś jesteśmy siłą w kraju, mamy oparcie o lud, śród którego szeregi nasze szybko się pomnażają i nie potrzebujemy łaski niczyjej, a o obowiązkach obywatelskich możemy przypominać śmiało, przemawiać głosem stanowczym, nie pytając, czy to się podoba pierwszemu lepszemu filistrowi. W naszych warunkach nie możemy nikomu nic nakazywać, ale też i prosić o nic nie potrzebujemy. Wzywać mamy tylko ludzi do dobrowolnego spełnienia obowiązku i starać się by opinia sprawiedliwie oceniała tych, którzy go spełniać nie chcą.

Narodowiec.

REZULTATY SPISU W GALICYI.

Ogłoszone już zostały ogólne liczby spisu ludności w Galicyi, dokonanego z końcem ubiegłego roku. Jak wiadomo, oprócz spisu ludności odbywał się jednocześnie spis zwierząt domowych. Liczby jednego i drugiego spisu rzucają ciekawe światło na stosunki galicyjskie.

Podajemy rezultaty spisu według sprawozdania urzędowego, dołączając tymczasem krótkie tylko uwagi, jakie nam się nasunęły przy pobieżnem przejrzeniu materyału statystycznego.

Galicya zajmuje obszar 78.496.84 kilometrów kwadratowych.

Starostw (okręgów politycznych) jest obecnie w Galicyi 78, a nadto dwa miasta o własnym statucie; okręgów sądowych 184; wszystkich

gmin administracyjnych 6228, wszystkich miejscowości (niektóre gminy administracyjne mają po kilka miejscowości) 7113; wszystkich obszarów dworskich 5301, miejscowości do nich należących 5461.

Ludność cała łącznie z wojskiem wynosi obecnie 7,317.023 (6,607.816). Suma ta rozpada się podług płci: mężczyzn 3,620.042 (3,260.433), kobiet 3,696.981 (3,347.383).

Co do przynależności, to z mieszkańców Galicyi prawo swojszczyzny w innych krajach Austryi ma 49.785 osób, w krajach Korony węgierskiej 9932, w Bośnii i Hercogowinie 45, zagranicznych podanych jest: mężczyzn 10.121, kobiet 11.189, razem 21.310. Suma ogólna krajowców nieobecnych wynosi 143,460, z tych stale nieobecnych 110.255.

Co do religii stosunki przedstawiają się w sposób następujący:

Do rzym. kat. wyznania należy 3,352.308 (2,997.430) gr. kat. 3,103.410 (2,792.449), orm. kat. 1540 (1739), starokatolików jest 13 (68), gr. orjentalnych 2157 (1429), orm. orjentalnych 1326 (491), ewangelików wyznania augsburskiego (lutrów) 39,328 (36.289), wyzn. helweckiego (reform.) 5235 (4890), anglikanów 51 (63), menonitów 310 (454), unitarjanów 2 (5), lipowanów 4 (3), izraelitów 810.845 (772.213), mahometanów 1 (6), innych wyznań 223 (123), bezwyznaniowych 215 (116).

Pod względem narodowościowym (języka towarzyskiego), stosunki obecnej ludności Galicyi przynależnej do krajów reprezentowanych w Radzie państwa, przedstawiają się w sposób następujący:

Języka polskiego używa w życiu codziennem 3,989.538 (3,516.698), języka ruskiego 3,084.212 (2,832.043), języka niemieckiego 201.846 (227.600), języków czeskiego, morawskiego, słowackiego 9248 (5727), języka słoweńskiego 123 (208), serbsko-chorwackiego 23 (4), włoskiego 144 (58), rumuńskiego 511 (283), węgierskiego 90 (95), angielskiego 1.

Pod względem stopnia wykształcenia stosunki są następujące:

Umie czytać i pisać: mężczyzn 1.262.062, kobiet 948.381, czyli razem 2,110,453 (1,239.122); umie tylko czytać: mężczyzn 170.578, kobiet 275.576, razem 446.154 (492.080); nie umie ani czytać ani pisać (anafalbeci): mężczyzn 2,187.399 (2,316.166), kobiet 2,473.017 (2,560.433) czyli razem 4,660.416 na 7,317.023 ogółu ludności, gdy w roku 1890 było analfabetów 4,876 614 na 6,607.816 ogółu ludności. Nie trzeba dodawać, że cyfrą anafalbetów objęte są także wszystkie dzieci w wieku niemowlęcym i do lat 8-miu.

Koni ma cała Galicya 915.811 (758.980), bydła rogatego 3,700.618 (2,461.068), mułów i osłów 960 (1134), kóz 17.952 (2 210), owiec 436.287 (635.007), świń 1,253.949 (780.337); ilość uli 209.357 (259.908),

wreszcie kur 7,690.759, gęsi 444.988, kaczek 228.320, innego drobiu 133.126.

Jeszcze kilka cyfr, tyczących się Lwowa i Krakowa.

Lwów liczy mieszkańców ogołem z wojskiem 159 877, z tego mężczyzn 80.420, kobiet 79.457; cudzoziemców we Lwowie: mężczyzn 692, kobiet 860. — Podług religii: rzym. kat. 82.597, gr. kat 29.327, orm. kat. 231, starokatolików 56, grecko-orjent. 481, orm. orjent. 55, ewangielików wyznania augsburskiego 2507, wyznania helweckiego 326, izraelitów 44.258. — Podług języka towarzyskiego: Polaków 120.631, Rusinów 15 159, Niemców 20.409, Czechów 701. — Podług stopnia wykształcenia: umieją czytać i pisać: 58.140 mężczyzn i 51.509 kobiet, czyli razem 109.649; umieją tylko czytać: 1015 mężczyzn i 2176 kobiet, analfabetów jest 21.265 mężczyzn i 25.772 kobiet czyli razem 47.037.

Kraków ma obecnie (z wojskiem) 91.323 ludności, z tego 44.973 męzczyn, a 46.350 kobiet. Cudzoziemców jest w Krakowie 1953 mężczyzn, a 2495 kobiet. — Podług religii: rz. kat. 64.209, gr. kat. 727. orm kat. 12, starokatolików 2, gr. orjent. 37, orm. orjent. 1, ewangelików wyznania augsburskiego 633, wyznania helweckiego 22, izraelitów 25.670, bezwyznaniowych 7. — Pod względem języka towarzyskiego: Polaków 78.558, Rusinów 249, Niemców 6576, Czechów 1082. — Pod względem stopnia wykształcenia: umie czytać i pisać 34.614 mężczyzn, a 31.685 kobiet, czyli razem 66.299; tylko czytać 3057, ani czytać ani pisać (analfabeci): mężczyzn 9609, kobiet 12.358, czyli razem 21.967.

Wzrost ludności Galicyi w bieżącem stuleciu tak się przedstawia:

rok	ludność	na 1 kil. kw.
1807	3,574 410	43
1837	4,204.303	54
1857	4,597.470	59
1869	5,444 689	69
1880	5,958.907	76
1890	6.607 816	84
1900	7,317.023	93

Ludność polska, raczej dla ścisłości przyznająca się do polskości wynosi w Galicyi w okrągłej liczbie 3,989.000, czyli 54. 4% ogółu mieszkańców, podówczas gdy ludność ruska wynosi 42. 1%. Można przyjąć, że właściwej ludności polskiej, doliczając do niej uświadomionych narodowo Żydów i około 20.000 Polaków obrządku greckiego (tyle wynosi przewyżka liczby unitów nad liczbą Rusinów) mamy w Galicyi około 3,400.00, resztę stanowią Żydzi, używający w życiu domowem żargonu lub niemczyzny.

Przyrost ludności polskiej w ostatnim dziesięcioleciu wynosi 13. 5%, ruskiej — 9%, żydowskiej (wyznania religii mojżeszowej) około 5% tylko. Ten ostatni fakt wskazuje, że Żydzi w znacznej liczbie emigrują, właściwie przenoszą się głównie na Węgry i do Wiednia.

Znaczniejsze zwiększenie się ludności polskiej przypisać należy przedewszystkiem silniejszemu przyrostowi naturalnemu, bo zmniejszyła się wprawdzie o kilkanaście tysięcy liczba ludności niemieckiej, ale ta różnica z dodatkiem przyrostu naturalnego ludności żydowskiej (za 10 lat zaledwie 38.000) nie ma żadnego prawie wpływu, tymbardziej że jednocześnie spadła o kilkadziesiąt tysięcy liczba wyznania grecko katolickiego.

Jakkolwiek liczba ludności niemieckiej nietylko stosunkowo ale i bezwzględnie zmniejszyła się w kraju, we Lwowie i w Krakowie znacznie wzrosła. Ponieważ nie może być mowy o liczniejszem osiedleniu się Niemców w tych miastach, przypuścić trzeba, że Żydzi przyznają się tam częściej, niż dawniej do narodowości niemieckiej. Jest to bądź co bądź ciekawy rezultat starań o zasymilowanie Żydów. Tam gdzie są ciemni i gdzie idzie im o protekcyę władz polskich, przyznają się do narodowości polskiej, w miastach zaś, gdzie są oświeceńsi i niezależniejsi, lgną do niemczyzny.

Poprzestając na razie na tych uwagach, dotyczących ludności, wspomnimy jeszcze o charakterystycznych dla stosunków ekonomicznych danych ze statystystyki zwierząt domowych.

Liczba bydła rogatego zwiększyła się w ostatnim dziesięcioleciu o 50%, koni o 20%, świń o 60%, tylko liczba owiec zmiejszyła się o 30%. Nie można wyprowadzać stanowczych wniosków z tych tylko liczb, zdają się jednak świadczyć one o rozwoju gospodarstwa i dobrobytu ludności, jeżeli można nazwać dobrobytem zmniejszanie się nędzy.

R....k.

Z CAŁEJ POLSKI.

Zwinięcie „Ateneum“ w Warszawie. — Nowe prześladowanie języka polskiego w zaborze pruskim. — Zerwanie sojuszu stronnictwa ludowego z ks. Stojałowskim. Słówko o „Pracy“ i „Naprzodzie“.

Telegramy rozniosły po całej Polsce, przynajmniej po wszystkich pismach polskich wiadomość, że znakomity pisarz i obywatel p. Włodzimierz Spasowicz zamyka od 1 lipca r. b. wydawnictwo miesięcznika, *Ateneum* i że administracya tego pisma zwraca prenumeratorom wniesioną z góry przedpłatę.

Zwykły czytelnik gazet w Galicyi lub w zaborze pruskim nie zauważył może nawet tej wiadomości, a jeżeli ją zauważył, nie zrozumiał jej znaczenia i dziwił się zapewne, dlaczego o takim zwyczajnym fakcie zawiadamiają go w rubryce telegramów. Pisma bowiem tutejsze i poznańskie nie oświetliły należycie faktu, nie wyjaśniły jego charakteru.

Trzeba naprzód wiedzieć, że uzyskanie koncesyi rządowej na pismo polskie jest w zaborze rosyjskim bardzo trudnem, zwłaszcza na pismo poważne i mające szeroki program. Zdarzało się np. niejednokrotnie, że z przedstawionego do zatwierdzenia władzy programu wykreślano artykuły historyczne. Koncesya więc na pismo jest tam rzeczą nietylko cenną materyalnie, ale i cenioną wysoko ze stanowiska obywatelskiego. Bywały wypadki, że wydawca, nie mogąc sam prowadzić pisma, odstępował je przeciwnikowi politycznemu, troszcząc się o to przedewszystkiem, żeby nie zmniejszała się liczba organów prasy polskiej.

P. Spasowicz był wespół z wielu innymi ludźmi, dziś już przeważnie nieżyjącymi, założycielem *Ateneum*, które nie opłacało się; dawali więc stale określone sumy różni ludzie między innymi i p. Spasowicz. Nie był on jednak szczególnym dobroczyńcą pisma, przeciwnie, w ostatnich latach nie wspierał go wcale. Redaktor i rzeczywisty wydawca *Ateneum* p. Chrzanowski, człowiek zamożny, mógł i chciał sam łożyć na pismo.

Rozgniewany na nowego kierownika *Ateneum*, że nie chciał propagować jego zasad politycznych, a zwłaszcza za to, że nie chciał wystąpić w obronie Piltza, prawdopodobnie za podszeptem tego przyjaciela swego p. Spasowicz postanowił zemścić się i zemścił się istotnie nad piśmiennictwem i społeczeństwem polskiem. Złośliwy starzec skorzystał z przysługującego mu prawa i zawiesił wydawnictwo, chociaż pod redakcyą p. Chrzanowskiego *Ateneum* nie miało wcale wyraźnego zabarwienia politycznego i społecznego, tyle tylko, że było pismem uczciwem.

Ale ten fakt właśnie, że było pismem uczciwem, doprowadzał do wściekłości całą zgraję szubrawców ugodowych. Szubrawcy czy to lojalni czy radykalni, z *Kraju* czy *Naprzodu* pomiędzy sobą, chociaż stoją na skrajnych stanowiskach, dochodzą znowu do porozumienia i doskonale się godzą. „Objektywny“ *Kraj* wychwalał i reklamował nieraz socyalistów galicyjskich, ci zaś nieraz, odwdzięczając się za życzliwość pisują znowu do organu p. Piltza, o ile mają jaki taki talent dziennikarski, co im się rzadko zdarza.

Schöne Seelen finden sich i dopomagają sobie wzajemnie w zwalczaniu pism uczciwych, bez względu na ich barwę.

Wróćmy jednak do p. Spasowicza i jego ostatniego czynu, który się przypomniał społeczeństwu polskiemu. Zamknięcie *Ateneum* jest dlatego społeczeństwa klęską poważną. bo kto wie, czy prędko zjawi się możność wydawania w Warszawie podobnego pisma. Dla literatów i uczonych polskich jest to niewątpliwie cios dotkliwy, zwłaszcza wobec upadku poważnych tygodników i trudności uzyskania koncesyi na nowe wydawnictwo.

Dobrze im tak. Dla czego wyrzucić chcieli p. Piltza z kasy literackiej, dlaczego uczciwsi z nich nie pisywali do *Kraju*, dlaczego nie wielbili patryotyzm p. Spasowicza i mądrych zasad jego polityki.

Mogą zresztą — ci młodsi — pisywać po rosyjsku, jak to oddawna robi p. Spasowicz.

Trzeba mieć w żyłach krew moskiewską i to w jej najwstrętniejszej popiej odmianie, żeby się dopuścić takiego czynu barbarzyńskiego i cynicznego, żeby tak bezczelnie skorzystać ze swego prawa, a raczej ze swego bezprawnego przywileju. Nawet najzawziętsi przeciwnicy p. Spasowicza widzieli w nim dotychczas człowieka większej miary, widocznie na starość skurczyła się ta miara...

— Bieżący numer *Przeglądu wszechpolskiego* wychodzi z różnych powodów, o których nie możemy się tu szeroko rozwodzić, ze znacznem opóźnienieniem. Muszę więc w kronice mojej mówić o wypadkach, które zdarzyły się miesiąc temu i o których może nawet czytelnicy zapomnieli. Nie są to jednak fakty odosobnione, bo o takich zwykle nie piszę, ale objawy znamienne naszego życia narodowego, które w zmienionej postaci nieraz jeszcze powtarzać się będą, lub których następstwa pośrednie nieraz jeszcze wypadnie nam zaznaczyć.

— W pierwszych dniach czerwca dzienniki niemieckie rozniosły wiadomość o „buncie polskim“ we Wrześni, Według informacyj pism poznańskich sprawa tak się w rzeczywistości przedstawiała.

Już w miesiącu lutym zaprowadzono w szkole w Wrześni niemiecką naukę religii. Wykładano ją po niemiecku, ale od dzieci nie żądano żadnych odpowiedzi i nie dawano nic do domu. Po trzech tygodniach rozpoczęto z pytaniami i zadaniami domowemi, a gdy dzieci nie odpowiadały ani się też nie uczyły, zapytano rejencyi co zrobić? Rejencya poleciła trzymać się tej samej metody przez dalsze trzy tygodnie.

Gdy ten drugi termin upłynął i dzieci znowu nie odpowiadały, nadszedł rozkaz użycia chłosty i aresztów szkolnych. Nauczyciele sto-

sowali dwojakie kary, skazując dzieci już to na areszt szkolny i chłostę, już to stosując oba rodzaje kary równocześnie.

Kary te powtarzały się bez przerwy przez kilka tygodni, ale dzieci z wytrwałością niezwykłą w tym wieku ponosiły je i nie dawały się od postanowienia odwieść niczem.

Bardzo częste i dotkliwe kary spadały na 14 letną córkę mistrza piekarskiego p Smidowicza — Bronisławę, która wzbraniała się przyjąć katechizm niemiecki i podobno wzięła go raz do ręki przez fartuszek, a nauczycielowi oświadczyła, że religii po niemiecku nigdy uczyć się nie będzie. Chociaż Bronisława Smidowicz należała do najlepszych uczennic 1 klasy i jest już nieomal dorosła, otrzymywała chłostę od nauczyciela i areszty. Mimo to w postanowieniu swem trwała — znosząc kary, których w podobnym wypadku nawet pedagogia niemiecka nie zaleca, bo dla dziewczt starszych i fizycznie rozwiniętych kara taka nader bolesnem jest upokorzeniem.

W dniu, w którym przyszło do scen najsmutniejszych, rzecz miała się tak. Nauczyciel Schölzchen zadał uczniom I klasy kilka zwrotek kościelnej pieśni niemieckiej. Nauka religii przypadała wówczas na godzinę ostatnią pomiędzy 9—10 przed południem. Gdy żadne z dzieci polskich tekstu nie nauczyło się, nauczyciel skazał je na godzinę aresztu, w którym to czasie miały się tekstu nauczyć. Gdy po godzinie żadne z dzieci nieodpowiadało, zatrzymano wszystkie w klasie, poczem przybył przywołany umyślnie pan inspektor i nauczyciel pierwszy pan Koralewski. Dzieci panom tym oświadczyły, że po niemiecku religii uczyć się nie będą; wówczas to sprowadzono jedno po drugiem do innej klasy i pojedyńczo za opór ten wymierzać zaczęto surowszą niż dotychczas chłostę.

Jaką ilość chłost wymierzono poszczególnym chłopcom i dziewczętom, nie można było dotychczas stwierdzić, dzieci utrzymywały, że odebrały po 4 — 6 i więcej razów trzcinką na ręce, dotychczas też nie stwierdzono, czy zaszły przekroczenia ze strony nauczycieli przepisów o chłoście, ponieważ przepisy odnośne uznają uznają tylko taką chłostę za niedozwoloną, z której dziecko może ponieść trwałą szkodę cielesną, atoli lekarz miejscowy miał w czterech wypadkach wystawić świadectwo (Nowaczewski, Jerczyńska, Nowakowicz i Tomaszewski), że chłosta przekraczała miarę, co dopiero rzeczywiście śledztwo sądowe okaże, bo rodzice podali skargę do sądu. Jedną dziewczynke, Tomaszewską, budowy ciała wątłej, wyniesiono zemdlałą. Dzieci powiadają, że razy podwajano, ale żadne z nich mimo to, w postanowieniu swojem ani chwili się nie wahało.

Co się tyczy zbiegowiska, to jedynie z tego powodu powstało, że po otrzymaniu chłosty dzieci, natychmiast wypuszczono na ulicę. Wycho-

dzące z krzykiem na miasto i zanoszące się od płaczu z opuszczonemi w dół rękami obolałemi, zwróciły na siebie uwagę kobiet i spowodowały przed szkołą zbiegowisko.

Podczas przesłuchów przedwstępnych nie można było też stwierdzić czy kobiety wołały: „Zabić nauczycieli!“ czy „Nauczyciele zabijają nam dzieci!“ Oczywiście o zabiciu, lub czynnem znieważeniu nauczycieli niema mowy. Prawdą atoli jest, że wtargnięto do lokalu szkolnego w którym nauka się nie odbywała. Za tem, że żadnych gwałtów się nie dopuszczono, przemawia fakt, iż policya uwięziła trzy osoby, ale tylko jednego robotnika Chojnackiego w więzieniu zatrzymano, resztę wypuszczono. Gdy na miejscu pojawili się miejscowy ksiądz i wikary, tłum posłuchał napomnień księży i wkrótce rozszedł się do domu.

Po owym nieszczęsnym poniedziałku, nauczyciele zaniechali pytań z nauki religii i na lekcyi czytają tylko historyę biblijną.

Jak fałszywem jest tłomaczenie, że dzieci zostały podburzone czy namówione przez matki, ażeby religii nie uczyły się po niemiecku, tego dowodem chłopiec Nowaczewski. Oświadczył on nauczycielowi wręcz, że religii nigdy w życiu nie będzie się uczył po niemiecku, chociaż matka jest protestantką Niemką!

Gdy prawdziwe szczegóły zajścia doszły do wiadomości publicznej zaniepokoiła się nietylko opinia niemiecka, ale nawet władze. Fakt okrutnego znęcania się nad dziećmi za przywiązanie do mowy ojczystej jest tak ohydnym, że nawet Prusacy prawdziwi musieli się go wstydzić.

Zakończenie sprawy tak się przedstawia: z oskarżonych pierwotnie 30 osób oddano pod sąd 12. Ma się rozumieć, oskarżeni jeżeli nie wszyscy to niektórzy będą skazani.

Zdaje się, że zajście we Wrześni zaniepokoiło trochę władze pruskie i dało im do myślenia: czy takie bezwzględne stosowanie germanizacyi w szkole jest z prusko-państwowego punktu widzenia właściwem.

Bo za przykładem dzielnych dzieci wrzesińskich poszły inne, i pisma poznańskie przytaczały kilka wypadków wytrwałego ze strony małych Polaków oporu, dzielniejszego i mężniejszego, niż stawią zazwyczaj bucie i przemocy pruskiej ich ojcowie.

W Miłosławiu dzieci polskie postanowiły okazywać bierny opór wykładowi religii w języku niemieckim i wymyśliły oryginalną taktykę, którą *Posener Tageblatt* tak opisuje: „W nauce przeszkadzają w najrozmaitszy sposób. Najnowsze przeszkadzanie polega na tem, że dziewczęta używają proszku, zniewalającego do kichania, i podczas całej godziny wydają donośne brzmienie nosami. Nauczyciele nie karzą ich chłostą. Ponieważ pomimo kichania nauka religii w niemieckim języku nie zostaje zniesiona, przeto dzieci zebrały około 15 marek na mszę,

która się odbyła we wtorek na intencyę „dzieci ze szkoły". Temi słowami w niedzielę zapowiedzianą została z ambony rzeczona msza.

W Dobrzycach burmistrz z policyą wtargnął do kościoła i zrewidował dzieci, podejrzywając ks. Nizińskiego, że urządził w kościele tajną szkołę polską. Pozabierano dzieciom elementarze i tabliczki.

Z powodu tego i wyliczonych wyżej faktów pisze *Wiek XX*:

„W walce do wytępienia polskości dążącej, zwracają się Prusacy przedewszystkiem przeciw dziatwie polskiej. Wypędzają z zakładów naukowych gimnazistów, więżą ich, oskarżają o należenie do tajnych stowarzyszeń, mających na celu naukę polskiej historyi i literatury. Niedawno byliśmy świadkami walki, jaką wiodły z władzami szkolnemi polskie dziewczęta w Wrześni. Kilkoletnie dzieci!

„Obecnie przybywa fakt nowy.

„Znamienne to i pocieszające objawy. Widocznie czujnym wzrokiem nienawiści odkrył wróg, że wśród osłabionego długoletnią polityką ugodową społeczeństwa, w sercach dziatwy budzi się nowy duch, że z tych dzieci wyrosną energiczni i odważni obrońcy deptanych praw narodowych, którzy nietylko bronić się będą, ale odbiorą to, co im wydarto".

Istotnie, nie ulege już dziś wątpliwości, że młode pokolenie polskie w zaborze pruskim gdy podrośnie i dojrzeje, w najtrudniejszych nawet warunkach politycznych nie pochyli kornie głowy, ale z podniesionem czołem prowadzić będzie walkę legalną czy nielegalną z przemocą niemiecką. Wychodzą już tam dziś ze starszej młodzieży dzielni i świadomi swych zadań bojownicy i pracownicy sprawy narodowej.

— Rychlej niż oczekiwaliśmy, nastąpiło zerwanie sojuszu stronnictwa ludowego z ks. Stojałowskim. Nie przeszkodziło zawarciu tego haniebnego układu jawne moskalofilstwo prałata, nie przeszkodziła jego zaszargana, nietylko politycznie, przeszłość, nie przeszkodziło niejednokrotnie stwierdzone doświadczenie, że niespokojny i chytry sojusznik wyprowadza zawsze w pole tych, co się z nim niebacznie łączą. Natomiast znamiennym jest fakt, że przyczyną zerwania było wstąpienie stojałowczyków do Koła polskiego.

Z właściwym mu cynizmem i podziwu godną giętkością rozumowania ks. Stojałowski dowodzi, że wstąpienie do Koła nie jest sprawą zasadniczą, lecz taktyczną, zależną od położenia politycznego w państwie i parlamencie. Teraz jest położenie takie, że w obronie zagrożonych interesów narodowych, wszyscy posłowie polscy powinni iść razem. W odpowiedzi zaś na zarzuty *Przyjaciela Ludu* i *Kuryera lwowskiego* daje odpowiedź, którą niżej przytaczamy, doskonale bowiem charakteryzuje zręczność polemiczną ks. Stojałowskiego:

1. Poseł Bojko w obec wielu świadków jeszcze w końcu grudnia 1900 oświadczył, że »on idzie do Koła, bez względu na to, co inni posłowie ludowi zrobią".

2. Poseł Bojko i Krempa od dawna byli za tem, aby do Koła wstąpić, a przy otwarciu sesyi parlamentu, tylko ulegając solidarnej posłów i Rad obu stronnictw uchwale tego nie uczynili.

3. Gdy na sesyi wiosennej parlamentu, położenie w parlamencie się zmieniło, a po zgodzie czesko-niemieckiej rozdział posłów polskich w Wiedniu zaczął być szkodliwym, poseł Bojko pierwszy zaczął nalegać, aby do Koła wstąpić — a nawet tak się odzywał do członków Koła: »że gdyby nie ksiądz Stojałowski, toby wszyscy posłowie przez lud wybrani, byli już w Kole«.

4. Gdy ks Stojałowski, wróciwszy się do kraju po dłuższej niebytności, to zmienione w parlamencie położenie zastał i o tem co pan Bojko w parlamencie do posłów z Koła mówił dowiedział się, sprosił sześciu ludowych posłów na posiedzenie i sprawę wstąpienie do Koła poddał pod ich dyskusyę i uchwałę. Wówczas wszyscy obecni posłowie Szajer, Bomba, Fijak, Wilk, Bojko i Krempa jednogłośnie uchwalili, aby do Koła wstąpić — i to zaraz. A równocześnie ks. Stojałowskiemu i Bojce polecili, aby to, co dla wykonania tej uchwały jest potrzebne przedsięwzięli.

5. Za pierwszą rzecz potrzebną uznano, zwołać Rady ubu stronnictw ludowych, aby orzekły, czy uchwała posłów ma być wykonaną lub nie. Wskutek tego ks. Stojałowski Radę stronnictwa chrz. ludowego na Poniedziałek Zielonych Świątek do Krakowa zwołał, a do Lwowa do komitetu wykonawczego list napisał, aby i on Radę stronnictwa ludowego zwołał.

6. P. Stapiński dziś zaprzecza, jakobyśmy żądali zwołania Rady stronnictwa ludowego — ale na szczęście sam siebie w tem zabija, bo przecie wyraźnie wydrukowano w *Kuryerze* i *Przyjaciela ludu* — że »komitet wykonawczy stronnictwa ludowego nie uznaje potrzeby zwołania Rady« — a taka uchwała nie byłaby możliwą, gdy nikt zwołania Rady nie żądał.

7. Gdy więc Rada stron. chrześc. ludowego się zebrała i uchwaliła, aby posłowie nasi wstąpili, jeżeli to równocześnie uczynią posłowie ludowców — chcieliśmy, aby i Rada stron. ludowego spólnie z naszą Radą lub Wydziałem nad tą sprawą się zastanowiła i uchwałę powzięła.

Ale tu właśnie komitet wykonawczy stron. ludowego odmówił zwołania swojej Rady — podając za powód, że nie uznaje tego zwołania potrzeby — a żądał, abyśmy to, co wszyscy posłowie ludowi

i Rada chrześc. ludowa uchwalili — wstrzymali i nie wykonali tylko dlatego, że komitet ludowy — a więc przedewszystkiem pp. Stapiński i Wysłouch tego sobie nie życzą.

8 W obec tego oświadczyliśmy z naszej strony, żeśmy Zjednoczenie zawierali stronnictw ludowych — a nigdy nie oświadczaliśmy że samych rozkazów i poleceń redakcyi *Kuryera* i *Przyjaciela* — i to niczem nieuzasadnionych i wspólnie i nie przedyskutowanych — słuchać będziemy.

Dalej ks. Stojałowski wykazuje, że wstąpienie posłów naszych do Koła Koła polskiego nie było zerwaniem z naszej strony Zjednoczenia — albowiem rzecz sama t. j. wstąpienie Koła nie sprzeciwia się żadnej z czterech głównych zasad Zjednoczenia.

„Poznać to i ztąd, że stronnictwo ludowe od początku i po dziś dzień zostaje w stosunkach przyjaznych z demokratyczną inteligencyą, choć ona w Kole zasiada, a nawet przez p. Stapińskiego energicznie wzywana do wystąpienia z Koła — tego nie uczyniła.

„Jakiemże prawem i jaką logiką *Kuryer* i *Przyjaciel ludu* uważa demokraktów narodowych za sprzymierzeńców, choć w Kole polskiem siedzieli i siedzą — a posłom naszym i całemu stronnictwu, czyni zarzut zerwania przymierza z powodu wstąpienia do Koła“?

Natomiast przyjęcie do stronnictwa ludowego zbuntowanego posła, Kubika, który z »kochanego Jasia« stał się w krótkim czasie »zezowatą Bogu bluźniącą stworą« uważa ks. Stojałowski za formalne zerwanie układu.

Jakkolwiek *Kuryer* twierdzi, że ks. Stojałowski umówił się ze stańczykami, żeby przed wyborami uderzyć na ludowców, kierownicy tego stronnictwa nie kwapią się do rozrywania kilku pozostałych, wątłych nitek sojuszu, za który tak drogo zapłacili ofiarą osobistych przekonań i dobrej sławy.

Na kongresie stronnictwa, który odbył się niedawno w Tarnowie w sprawie sojuszu powzięto uchwałę niewyraźną, odraczającą. Widocznie ci, co ją wnosili, mają jeszcze nadzieję, że się do czasu choćby łatana zgoda ze stojałowczykami utrzyma i obawiają się zerwania przed wyborami. Ks. Stojałowski zaś nabiera animuszu do walki, bo już mu się spokój sprzykrzył i po dawnemu nazywa p. p. Wysłoucha i Stapińskiego bezbożnikami.

Nawiasem zaznaczę, że *Przyjaciel ludu* uważa obecnie, że można „utrzymać porozumienie z tym odłamem ludu, który się grupuje w obozie chrześcijańsko-ludowym, chociaż zjednoczenie stronnictw jest przez Stojałowskiego i jego posłów zerwanem«. Cieszy mię to osobiście, że

wykazywana dawniej przezemnie możliwość takiego porozumienia nie jest już dziś dla *Kuryera lwowskiego* »naiwnem złudzeniem".

Rozumna i uczciwa polityka nakazuje przyznanie się otwarte do błędu, który się popełniło, bo wtedy tylko można go należycie poprawić lub przynajmniej skutki jego osłabić. Wątpię, czy kierownicy stronnictwa ludowego zdobędą się na taki dowód odwagi i szczerości. Nie jest to zresztą łatwem dla ludzi, którzy są w najlepszej wierze przekonani, że ukrywaniem rzeczy niemiłych można je usunać. Tak np. organy stronnictwa ukrywają, że pan Bojko, a nawet pan Krempa są w zasadzie za wstąpienieniem do Koła, tak *Kuryer lwowski* rzucił się niedawno na „demokratów narodowych" za twierdzenia, że lud sprawie wstąpienia posłów do Koła nie nadaje szczególnego znaczenia i zdrowym rozumem chłopskim uważa ją za taktyczną raczej, niż zasadniczą. A jednak w okręgu wyborczym posła Krempy — wiemy to od wiarogodnego i dobrze znanego Kuryerowi świadka — włościanie na zebraniach oświadczali swemu wybrańcowi: róbcie tak, jak na wasz rozum zrobić wypada i pozostawiali mu zupełną swobodę postępowania. A przecie okręg p. Krempy ma być najbardziej uświadomiony politycznie i sądząc z zaznaczonego wyżej zachowania się włościan, rzeczewiście tak być musi.

Na zjeździe delegatów stronnictwa ludowego w Tarnowie powzięto uchwałę »usamodzielnienia« (lepiej byłoby poprostu — samodzielności Galicyi). Uchwała stanie się jednym z głównych punktów programu stronnictwa. I tą sprawą, jak twierdzą obecni na zebraniu, włościanie nie interesowali się prawie wcale, niektórzy delegaci nie rozumieli nawet o co właściwie chodzi. P. Bojko uważał wszelkie uchwały za przedwczesne. O tem wszystkiem organy stronnictwa milczą.

»Demokraci narodowi« sprawie wyodrębnienia Galicyi nadają z pewnością większe znaczenie, niż najgorliwsi a świeżo nawróceni jego zwolennicy w stronnictwie ludowem. Ale nie będziemy wmawiali w siebie i w innych, że lud tę sprawę doskonale rozumie i świadomie popierać ją będzie. Twierdząc, że lud jest dla sprawy wyodrębnienia obojętny, nie występujemy wcale przeciw niej, tak jak dowodząc, że uważa wstąpienie do Koła za sprawę taktyczną, nie mówimy wcale, że posłowie ludowi powinni koniecznie do Koła wstąpić.

J. L. Jastrzębiec.

P. S. W kronice poprzedniej wykazałem, że *Praca* poznańska świadomie kłamie, twierdząc, ze podczas rewizyi w jej redakcyi, p. K. Rakowski ukrywał się w Poznaniu, bo niewątpliwie był wówczas we Lwowie. Jakkolwiek p. Rakowski, milcząc w tej sprawie, dopomagał potwarcy w oczernianiu przeciwnika politycznego, obszedłem się z nim łagodnie

ze względu na młody wiek jego i zależność materyalną od wydawcy *Pracy*. Nie przypuszczałem, że ta zależność i pochopność w słuchaniu rad różnych szubrawców skłonią p. Rakowskiego do głupiej i bezczelnej napaści na mnie w rubryce ogłoszeń *Kuryera lwowskiego*. W ogłoszeniu swem p. Rakowski z aplombem zaznacza, że ja „żyruję“ dobrą z nim znajomość, bo on był i już przestał być moim znajomym zwykłym. Dodać trzeba, że p. Rakowski ogłosił swój komunikat na kilka godzin przed wyjazdem ze Lwowa, obawiając się widocznie, żebym — pozwolę sobie użyć również wyrażenia wekslowego — nie *indossował* na jego osobie wyrządzonej mi obrazy.

P. Rakowski może być spokojnym, na napaści takich jak on ludzi nie zwracam uwagi. Zaznaczę tylko, że nazwałem go „dobrym znajomym“ w tem znaczeniu, że dobrze go znam. Okazało się, żem się mylił, uważając p. R. za człowieka lekkomyślnego i słabego charakteru ale bądź co bądź niezdolnego do popełnienia nikczemności. Istotnie — nie znałem go dobrze, nie miałem więc prawa nazwać go „dobrym znajomym“.

Ma się rozumieć z sukursem p. Rakowskiemu pospieszył jakiś szubrawiec z *Naprzodu*, którego napaści nie czytałem wcale i znam ją tylko ze streszczenia w *Kraju*. Musiała być jednak we właściwym temu świstkowi stylu ulicznikowsko-potwarczym, skoro oburzyła nieznających mię osobiście członków akademickiego stowarzyszenia »Młodość«, którzy to swoje oburzenie na zebraniu wyrazili i *Naprzodowi* zakomunikowali. Dziękując serdecznie „Młodości“ za okazaną mi sympatyę, pozwolę sobie jednak zauważyć, że doprawdy takim szubrawcom, jak panowie z *Naprzodu* nie warto nawet pogardy wyrażać.

A więc klerykalno - patryotyczno - wrzaskliwa *Praca*, żydowsko-socyalistyczny *Naprzód* i lojalno - moskalofilski *Kraj* w rozczulającej zgodzie napadają na moją skromną osobę. *Omne trinum perfectum* — *dobrana »trójka hultajska«*. Musiałem chyba mocno nadeptać kryjówki krakowskich i petersburskich ropuch, kiedy tak zawzięcie ostrzykują swemi plugawemi wydzielinami moje buty.

LISTY WARSZAWSKIE.

Aresztowania w Warszawie i ich charakter. — 11-godzinne przesłuchiwanie. — Ucieczka Piłsudzkiego. — Ks. Józafat Żyskar. — Anegdota ugodowa.

V.

Jeszcze dziesięć lat temu nawet liczne aresztowania nie wywoływały sensacyi w Warszawie, wyrywały bowiem przeważnie ludzi z tych sfer, które nie biorą udziału w życiu publicznem i towarzyskiem. Zabie-

rano do cytadeli niemal wyłącznie studentów i robotników, czasem jakiegoś młodego lekarza, początkującego adwokata, technika, jakieś panny pracujące lub uczące się prywatnie i t. p. Nawet ci studenci i młodzi fachowcy nie mieli zwykle rodzin i bliższych znajomych w Warszawie, albo mieli w takich sferach, z których wieści do towarzystwa t. zw. inteligencyi nie dochodzą.

Zmieniać się to zaczęło od czasu, gdy nastąpiły aresztowania w sprawach politycznych, nie mających charakteru socyalistycznego, ale dopiero w ciągu kilku lat ostatnich aresztowania coraz to częstsze wyrywać zaczęły ludzi ze sfery inteligencyi, ludzi czasem nie bardzo już młodych, albo nawet starych, mających określone i nieraz poważne stanowiska.

Odbywali już lub odbywają rekolekcye w cytadeli znani, a nawet znakomici pisarze, wzięci lekarze i adwokaci, poważni inżynierowie, zamożni obywatele ziemscy, pobożni księża, ba, siedział nawet czas dłuższy bogaty fabrykant. Wiadomości o aresztowaniu takich osób, znanych w mieście i mających rozległe stosunki, rozchodzą się szeroko. Ludzie przyzwyczajają sie powoli do tego, że ich przyjaciele i znajomi lub krewni lada dzień mogą znaleść się za kratą i sami przestają bać się trwożliwie osławionej cytadeli.

Właśnie w epoce złudzeń ugodowych i lekkomyślnych nadziei na »panowanie prawa« zaznaczył się wyraźnie ten rys znamienny stosunków politycznych, że żaden człowiek porządny i dobry obywatel, chociażby w działalności swojej najtroskliwiej pilnował granic legalnych, nie jest pewny jutra, a raczej nocy, nikt nie wie, czy niespodziewanie nie spadnie na niego rewizya, czy go nie osadzą na czas dłuższy w X. pawilonie lub — w braku tam miejsca — w sąsiedztwie złodziei na Pawiaku. Aresztują bowiem nieraz ludzi za to, co, prawdę mówiąc, wszyscy, mający powołanie do pracy społecznej, robią, za to, co każdy Polak robić powinien. Zakres praw rosyjskich jest bardzo wązki, a zakres rosyjskiego bezprawia jest bardzo szeroki. W granicach tych praw żadna bodaj działalność obywatelska nie jest możliwą, natomiast nawet za to, co ma formę nieposzlakowanie legalną, można dostać się do kozy.

Aresztowania nie są znowu tak częste, jakby z tego, co powiedziałem, wywnioskować można. Mają one zwykle charakter sporadyczny i przypadkowy, ale wyrywają ludzi z różnych sfer, z wyjątkiem arystokracyi i świata finansowego. Nie obfitość aresztowań, ale raczej ich rozmaitość świadczy, że to, co rząd uważa za działalność nielegalną, przenika wszystkie warstwy narodu. Wyrabia się w społeczeństwie przekonanie, że w naszych warunkach działalność nielegalna jest konieczną

i nawet bezpieczniejszą od legalnej, ale z tych lub owych względów niemiłej rządowi.

Te aresztowania, które nastąpiły w nocy z 2 na 3 czerwca i w ciągu dnia następnego mają, zdaje się, charakter w znacznej mierze przypadkowy, pobrano bowiem ludzi, z których wielu nie znało się wcale osobiście.

O ile dowiedzieć się mogłem, przyczyna aresztowań była taka. Jakiegoś młodego człowieka od pewnego czasu podejrzywano i śledzono, był zaś tyle nieostrożny, że odwiedział swoich bliższych i dalszych znajomych. Ma się rozumieć i tych znajomych zaczęto śledzić, każdy zaś z nich miał znów swoich znajomych osobistych, na których także zwrócono uwagę.

Gdyby śledzenie pociągnęło się kilka tygodni dłużej, zamiast 20 zaaresztowanoby niechybnie ze 200 osób, a gdyby przeciągnęło się kilka miesięcy, zagarniętoby ze 2.000 osób. W taki sposób prowadząc sprawę dalej, możnaby zabrać i wpakować do więzienia całą prawie inteligencyę warszawską. Powiadają, że aresztowanych śledziła specyalna tajna policya »Ochrana«, która dopiero w ostatniej chwili uprzedziła żandarmów.

O ile mogłem sprawdzić dotychczas wiarogodność szerzonych po Warszawie wieści, aresztowano p. Zygmunta Szaniawskiego, znanego przemysłowca, adwokata Tadeusza Strzembosza, zdolnego malarza, nauczyciela w politechnice Eligiusza Niewiadomskiego, urzędników prywatnych Adama Mickiewicza i Gutowskiego, młodego kupca Świderskiego, agenta handlowego Grycmana czy Grützmana, handlowca Bieńkowskiego, urzędnika Towarzystwa kredytowego miejskiego Łazarewicza, jakiegoś p. Wyrożembskiego, lekarza Kędzierskiego, studentów Zielińskiego, Nowackiego i Czarkowskiego, tudzież kilka innych osób. U niektórych z podejrzanych zrobiono tylko rewizye, między innymi u właściciela młynów i piekarni Kropiwnickiego, znanej lekarki p. Ciszkiewiczowej itd

Niemal jednocześnie, ale bez jakiegoś związku z warszawskiemi były aresztowania w Kownie (adwokat Rewkowski) i w Wilnie. gdzie wezwano do śledztwa p. Nagrodzkiego, właściciela składu narzędzi rolniczych. P. Nagrodzkiego wypuszczono na wolność po jedynastogodzinnem przesłuchiwaniu. Takie przesłuchiwanie, które ciągnie się 11 godzin jest poprostu okrutnem dręczeniem nie oskarżonego nawet ale podejrzanego tylko człowieka.

Nabrała tu pewnego rozgłosu sprawa ucieczki redaktora socyalistycznego *Robotnika*, Józefa Piłsudzkiego. Aresztowany na wiosnę r. z. w Łodzi Piłsudzki, w którego mieszkaniu znaleziono drukarnię tajną, był silnie skompromitowany. Siedząc w cytadeli, zaczął udawać wa-

ryata i był już wyczerpany z sił tą trudną i przykrą komedyą, gdy wreszcie nakazano go przenieść do specyalnego szpitala pod wezwaniem Mikołaja »czudotworca« w Petersburgu, bo lekarzom w Tworkach nie dowierzano. Tam Piłsudzki porozumiał się z lekarzem dyżurnym Mazurkiewiczem, który wezwał go do badania lekarskiego do swego gabinetu, dał mu ubranie cywilne i wyprowadził więźnia przez podwórze. Rzecz ciekawa, że dozorcy na podwórzu poznali Piłsudzkiego, ale nie chcieli robić przykrości »dobremu« lekarzowi i »dobremu panu« (*barinu*), sądzili zaś, że lekarz prowadzi pacyenta na miasto na hulankę, po której obaj wrócą.

Piłsudzki po wyjeździe z Petersburga bawił jeszcze kilka tygodni w kraju i dopiero niedawno wyjechał zagranicę, ma się rozumieć, zniknął również Mazurkiewicz.

Wracam jeszcze na chwilę do aresztowań warszawskich.

Dotychczas żadnego z aresztowanych nie wypuszczono, ale nie było też dalszych rewizyj. Podobno u nikogo, przynajmniej z osób więcej w mieście znanych, niczego nie znaleziono. Nic to nie szkodzi, posiedzą sobie, może się co wykryje. Żandarmerya warszawska postępuje często w myśl zalecenia Murawiewa, który twierdził, że trzeba tylko Polaka wsadzić do kozy i dłuższy czas potrzymać, a zawsze się coś na niego znajdzie.

Nie wychodząc z tematu dzisiejszej pogadanki zaznaczę, że od roku, a może i dłużej, siedzi w cytadeli ks. Józafat Żyskar, b. proboszcz dorpacki, który poprzednio był już skazany i poszukiwany. Ks. Żyskara schwytano na granicy w Radziwiłłowie i znaleziono przy nim *Przegląd wszechpolski* i różne zakazane książki. Oskarżają go o nawracanie prawosławnych na katolicyzm, głównie o udzielanie pomocy religijnej b. unitom w Nowogródzkiem na Litwie i na Podlasiu. Syn generała rosyjskiego, Francuza, i matki Niemki ks. Żyskar stał się Polakiem z ducha i patrząc na prześladowanie Polaków, szczerze pokochał nasz naród. Niedawno, jak słyszałem, zapadł na niego wyrok w Petersburgu, skazujący dzielnego kapłana na zesłanie na Sybir.

Rozeszła się — o ile wiem — i u was pogłoska, że Czertkow, przyjmując dyrektorów i nauczycieli gimnazyalnych, zapytał ich, czy umieją po polsku, a na odpowiedź odmowną miał zauważyć ironicznie: a jakże porozumiewacie się z rodzicami. To niektórzy uważali za zapowiedź doniosłych zmian — proszę się nie śmiać. W rzeczywistości dyrektorowie odpowiedzieli, że rodzice umieją zwykle po rosyjsku, a oni rozumieja trochę po polsku, więc w porozumieniu się ze stronami żadnych trudności nie doznają.

W ogóle wszelkie anegdoty o Czertkowie, pomieszczane w pismach zakordonowych, przynajmniej w tych, które tu często czytam (*Czas* i *Dziennik poznański*) są przez plotkarzy ugodowych wymyślone. Natomiast jest faktem niewątpliwym wiadomość, że nasz nowy i zarazem stary wielkorządca cierpi na chorobę cukrową, co w jego wieku grozi poważnem niebezpieczeństwem. Zdaje się, że generał Puzyrewskij nie długo będzie czekać na opróżnienie posady, na którą jest podobno upatrzonym przez cara kandydatem.

KORESPONDENCYA Z SOSNOWCA.

Aresztowania przed 1 maja. — Policmajster Kronenberg. — Śmierć ś. p. Białkowskiego. Nowa cerkiew.

W nocy z d. 29 na 30 przybyło do Sosnowca z Będzina kilka „sotni“ kozaków, sprowadzono mnóstwo żandarmów i policyi, przybył i prokurator. Za wskazówskami policmajstra zaczęły się rozjeżdzać patrole (po 20, 30 kozaków) z podwodami; na drugi dzień rozeszła się wieść, że aresztowano kilkadziesiąt osób w Sosnowcu i okolicy (w Niwce, w Dąbrowie, w Sielcu). Te osoby, u których znaleziono broszury i gazety, wywieziono rannym pociągiem do więzień w Będzinie i Piotrkowie. Wśród aresztowanych było 4 dozorców z kopalni węgla, kilku uczniów ze szkoły sztygarów w Dąbrowie, kilkudziesięciu robotników z całego zagłębia; byli i tacy, co zarabiali 4 złote dziennie, mając kilkoro dzieci, aresztowanie więc ich wtrąciło rodziny w straszną nędzę.

1 czerwca odbył się pogrzeb ś. p. Maryana Białkowskiego, pomocnika zawiadowcy stacyi Sosnowiec. Śmierć jego ciąży na sumieniu (jeśli je ma) policmajstra Kronenberga. Rzecz się tak miała. U ś. p. Białkowskiego (miał on dom w Sosnowcu) mieszkał policyant, nie płacąc za mieszkanie; Białkowski poszedł nareszcie do Kronenberga i prosił go, aby jako zwierzchnik rozstrzygnął tę sprawę w ten lub inny sposób. Kronenberg zaczął się rzucać i grozić Białkowskiemu, że go aresztuje, na co ostatni zaprotestował i zaczął telefonować do naczelnika powiatu. Policmajster przyskakuje do Białkowskiego i odsuwa go od telefonu krzycząc: ja panu nie pozwalam telefonować. Białkowski na to: za telefon płacimy my, obywatele miasta, panu wolno go używać, ale nie wolno wzbraniać dostępu do niego. Wreszcie Kronenberg chce spisać protokół (?!) Wówczas Białkowski rzekł: że jeżeli on jest oskarżony, a Kronenberg (jakoby) pokrzywdzony, to ktoś trzeci powinien ich zeznania i przebieg zajścia spisać. Kronenberg mówi, że w nim są dwie osoby: urzędnik i obrażony człowiek (?). Ostatecznie wypuścił Białkow-

skiego, ale w kilka dni później otrzymuje ten wezwanie do sądu, gdzie zastaje Kronenberga, wobec którego opowiada dzieje swej „wizyty“. Po wysłuchaniu oskarżonego sędzia każe Białkowskiemu wyjść (!) gdyż p. Kronenberg będzie zeznawał (?!). Białkowski oparł się temu żądaniu twierdząc, że jeżeli Kronenberg mógł być obecnym przy jego zeznaniach, to odwrotnie on może być podczas zeznań Kronenberga. Otóż policmajster opowiada po swojemu, a nakoniec wzywa na świadka starszego strażnika (swego podwładnego). Tu jest punkt ciężkości całej szacherki. Oskarżył on Białkowskiego, że go zwymyślał podczas pełnienia obowiązków służby; było to wierutne kłamstwo, bo wiadomo w jakiej sprawie Białkowski przybył do Kronenberga i kto się nietaktownie, po moskiewsku, zachował. Białkowski był znany jako bardzo zacny człowiek i powszechnie go lubiano. Otóż starszy strażnik oświadcza, że Białkowski wychodząc, miał w drzwiach powiedzieć na Kronenberga, że jest *„swołocz“* i *„sukinsyn“*. Gdy to Białkowski usłyszał, zerwał się purpurowy z oburzenia i zaledwie wykrztusił te parę słów: „ty śmiesz mówić, że ja to powiedziałem“... padł na ziemię martwy wskutek ataku serca. Zwłoki pocichu przewieziono do Sosnowca, zkąd nastąpiła eksportacya i pogrzeb, któremu asystowało mnóstwo osób.

Dodam, że Kronenberg jest żonaty z córką znanego Turau'a, b. prokur. izby sądowej warszawskiej.

Dnia 9 czerwca odbyło się u nas poświęcenie kamienia węgielnego pod nową olbrzymią cerkiew. Dopóki w Sosnowcu była mała kaplica katolicka, to wystarczała zbudowana obok niej cerkiew. Ale jak tylko stanął duży kościół, to Moskale muszą postawić jeszcze większą cerkiew (za nasze pieniądze). Grunt pod-budowę wartości conajmniej 100000 rubli ofiarowało za darmo Towarzystwo Sosnowieckie kopalń węgla, dzięki dyrektorowi Rogalewiczowi, który już był napiętnowany kiedyś w *Pochodni* za danie 25 rb. na pomnik Suworowa w Warszawie.

Kret.

LIST Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Pozwalam sobie odezwać się do Was z zakątka Górnego Ślązka. Zniewala mnie do tego brak krytyki u nas, aby się nie zdawało, że opinia publiczna aprobuje wszystko, co tylko się u nas dzieje.

Przed kilku tygodniami zwołał X. prob. Kapica z Tychów wraz z pastorem Gerickem z Bytomia zebranie gwoli omówienia sprawy szerzenia wstrzemięźliwości. Zedranie to odbyło się w sali gimnastyczne

miejskiej w Bytomiu, w niedzielę o godz. 6 po połndniu. „*Katolik*“ z Bytomia zachęcił swych czytelników, aby na zebranie to poszli i zabrali także kobiety.

Stało się, — ludu zebrało sie co nie miara. a także i niewiasty. Sala była nabita po brzegi. Poszedłem także, aby się dowiedzieć, co się dziać będzie.

Pierwszym mówcą był dr. Stefan, przewodniczący Towarzystwa ku szerzeniu wstrzęmięźliwości; przywitał w języku miemieckim gości i zaznaczył co następuje:

Towarzystwo nasze nie ma zamiaru wpływać na członków ani pod względem politycznym, ani religijnym; może do niego przystąpić każdy, — czy to katolik, czy ewangielik, czy też żyd. Nasze *niemieckie* (aha!) Towarzystwo jest filia Towarzystwa hildesheimskiego; będzie się ono starało, aby dojść do zamierzonego celu, o odpowiednie publiczne biblioteki dla ludu, będzie wpływało na rząd i szkołę.

Następnie przemawiał X. Kapica; mówił po polsku, ale nic nie wspomniał, że Towarzystwo jest towarzystwem niemieckim jakąś tam filią niemieckiego Towarzystwa.

Po X. Kapicy wystąpił pastor Gericke. Z jego przemowy, którą wypowiedział w języku niemieckim, wyjmuję następujący ustęp.

Nasze *niemieckie* Towarzystwo dążyć będzie do tego, aby dla kochanej niemieckie ojczyzny wychować licznych Niemców, aby „unserem *lieben deutschen Volkc* die Jugend heraugesogen werde“.

Potem rozdawano niemieckie broszurki, a na zakończenia przemówił jeszcze X. Kapica — po niemiecku.

Wszystkich mówców obsypywali słuchacze grzmiącemi oklaskami.

Taki był przebieg rozpraw. Zastanówmy się nieco nad całą tą sprawą. Wzywa się Polaków, aby przyszli na zebranie, bo tam może przyjść każdy — katolik, czy ewangielik, bo Towarzystwo jest interkonfesyonalne — ale, jak się okazało narodowo-niemieckie.

Zatem dla Polaków niema tam miejsca, a „*Katolik*“ nie powinien był nikogo zachęcać, by na zebranie szedł My, Polacy, obędziemy się baz niemieckiej opieki, — a X. Kapica, w sprawie szerzenia wstrzęmięźliwości wielce zasłużony, byłby się przysłużył jeszcze więcej społeczeństwu naszemu, gdyby był założył Towarzysłwo *rdzennie polskie* dla Górnego Ślązka. My nie jesteśmy „Deutsches Volk“, ale Polacy z krwi i kości i protestować musimy przeciw takiemu nas traktowaniu ze strony służalczego „Katolika“, który nas i żony nasze na zebranie zwołał.

Dlaczego „Katolik“ choć słówkiem w referacie o zebraniu przeciw temuż nie protestował, ale pisał, jakby wszystko było w należytym porządku.

Czy już tak dalece zatłuszczone jest serce „Katolika“ że nie odczuwa hańby, do jakiej lud prowadzi? Czy nie wstyd mu za to poniżenie ludu polskiego? Czy rozem jego tak dalece zaćmiony, że nie rozumie, jakie skutki stąd mogą wyniknąć na przyszłość?

Jeden z panów Niemców, zgromadzonych przy stole prezydyalnym (przy którym tylko sami Niemcy — wyżsi urzędnicy — byli) tak się odezwał: »Es ist ja ganz schön, ein Beweis, dass die Leute deutsch verstehen...«. (Bardzo to piękny dowód, że ludzie ci po niemiecku rozumieją.)

Po co to *Katolik* bałamuci, iż jest przeciwny towarzystwom bezwyznaniowym, kiedy tutaj sam Czytelników swoich do pójścia na zebranie namawiał i to wskroś niemieckiego.

Dowodzi to, iż *Katolik* zależny jest od panów należących do niemieckiego Centrum, że nie umiał im tej przysługi odmówić.

Ale czytelnicy *Katolika* przejęci już po części polityką jego i nadal za nos wodzić się nie dadzą. Umysłów i charakterów służalczych nam nie potrzeba, a zaprzedać nikomu się nie pozwolimy.

Potrzebne nam tu pismo prawdziwie polskie, niezależne, któreby czuwało nad naszemi sprawami! *St.*

P. S. List wyżej zamieszczony nie pochodzi od korespondenta, zwykle nas zasilającego wiadomościami i uwagami o stosunkach górnośląskich. Pisze ten list jednak osoba nam znana, stały czytelnik naszego pisma. Ustęp dotyczący *Katolika* i jego polityki jest, zdaniem naszem, zaostry, chociaż złagodziliśmy go trochę, ale tymbardziej zasługuje na uwagę, jako wychodzący z łona młodej inteligencyi ślązkiej.

SPRAWOZDANIE.

= **Wilhelm Liebknecht.** *Odbudowanie Polski.* Wydawnictwo imienia H. Bukowskiego »Związku postępowej młodzieży polskiej«. Zurych.

Jest to właściwie przekład z artykułów Liebknechta, zamieszczonych w 1868 r w piśmie *Demokratisches Wochenblatt.*

Broszura ma dziś jeszcze dla Niemców nietyko historyczne ale i realne znaczenie, dla nas może być jedynie ciekawym dokumentem. Poglądy Liebknechta na sprawę polską są zresztą dobrze u nas znane.

Wydanie tej broszury w przekładzie polskim, wysunięcie jej na pierwszy plan wydawnictwa świadczy, że wśród młodziezy socyalistycznej, wstydliwie nazywającej się »postępową«, panuje jeszcze pogląd, że nasz patryo-

tyzm, nasze dążenie do niepodległości Polski potrzebuje jeszcze sankcyi ideowej i sankcyi powagi osobistej człowieka, które przekonania społeczne są prawowiernie radykalne.

Słusznie pisze z powodu wydania tej broszury *Wiek XX.*

„Jeśli trudno jest powoływać się na współczesnych wodzów socyalizmu, którzy dla kwestyi polskiej bardzo ostygli, to wyszukuje się wśród archiwów publicystyki głosy starej gwardyi, powołuje się na Liebknechtów, Marksów, Engelsów, byle tylko uspokoić sumienie, byle módz powiedzieć sobie: „Nie potrzebujemy się wstydzić naszych dążeń do niepodległości Polski, wszak nawet sam Liebknecht słuszność nam przyznaje".

Jesteśmy Polakami i dla tego dążymy do niepodległości, bez względu na to, czy odbudowanie Polski byłoby dla „demokracyi europejskiej" pożytecznem, czy szkodliwem. *in.*

= *W sprawie Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswylu. — Krytyka i rzeczywistość. Paryż, 1901 — str. 40.*

Broszura powyższa jest odpowiedzią na artykuły, ogłoszone w listopadzie r. z. w *Kuryerze lwowskim* i podpisane *F. R. G.* W swoim czasie poświęciliśmy artykuł prostujący krytyczne wywody p. *F. R. G.*, dziś więc tego nie będziemy powtarzali — nie będziemy streszczali broszurki, natomiast radzimy wszystkim których losy tej instytucyi obchodzą, aby poważną, i ze spokojem napisaną replikę sami przeczytali.

Pomoże to czytelnikom do wejrzenia i zaznajomienia się sprawami Muzeum, da im wyjaśnienie tych wątpliwości, jakieby mogli mieć po przeczytaniu artykułów w *Kuryerze lwowskim* i w *Słowie polskim.*

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= *Warszawskij Dniewnik* obliczył, że w roku zeszłym w guberniach Królestwa Polskiego przy robotach polnych żołnierze zarobili ogółem 517 tysięcy 521 rubli. Z sumy tej wydano do ręki tymże żołnierzom 329.542 ruble, resztę zaś, a mianowicie 150 tysięcy rubli włączono do funduszów wojskowych, oraz przeznaczone na Skarbiec Suworowski 21.278 rubli; na ochronę Mikołajewska 10.000 rubli itd. Ogółem w r. 1900 pracowało na polu blisko 37 tysięcy żołnierzy.

W ten sposób wojsko rosyjskie, stojące w Królestwie, nietylko obniża cenę pracy ale wprost pozbawia stosunkowo znacznego zarobku ludność miejską. Nie dosyć tego, obcowanie z żołnierzami wpływa ujemnie na moralność ludu i jego poczucie narodowe.

Najmowanie żołnierzy do robót jest niemal powszechnie praktykowanem i opinia publiczna nie potępia tych obywateli ziemskich, którzy pośrednio zasilają »Skarbiec Suworowski« i »Ochronki Mikołejewskie«. Doda

trzeba, że ci sami panowie skarżą się potem na wychodźtwo do Prus ludu, którego pozbawiają zarobku.

== Korespondent warszawski *Nowej Reformy* podaje ciekawą wiadomość, że skazany za usiłowanie zgwałcenia w szpitalu chorej kobiety prof. Zieniec, jest naturalnym synem Apuchtina. Fakt ten tłómaczy niezwykłą karyerę zbrodniarza.

== W połowie maja został aresztowany w Łodzi robotnik Wolf za socyalistyczną propagandę. Osadzono go tymczasem w areszcie cyrkułu policyjnego przy ul. Brzezinowskiej i nie dano mu nic do jedzenia. Gdy Wolf zażądał pokarmu, odpowiedziano mu drwinami; wówczas w gniewie Wolf nawymyślał komisarzowi Iwanowowi, który go kazał za to oćwiczyć nahajkami. Wolf nie przeżył nahajek. Pochowano go pokryjomu. Władze twierdzą, że »popełnił on samobójstwo z powodów niewiadomych«, robotnicy utrzymują, że umarł on pod nahajkami.

W więzieniu łódzkim zamordowano również robotnika Pałkina (żyda) i pochowano pokryjomu.

== Na granicy w Lubelskiem, przed Zielonymi Świątkami wzmocniono straż sprowadzonymi umyślnie kozakami, którzy ścigali i chwytali pątników, udających się licznie w tym czasie na odpust do Leżajska w Galicyi.

== Biskup Simon, który mieszkał na wygnaniu w Odesie, został mianowany przez papieża tytularnym arcybiskupem i otrzymał pozwolenie od rządu rosyjskiego na wyjazd do Ameryki.

== Bołtup i Worniany, dwa piękne majątki na Litwie, które były w ostatnich czasach własnością rodziny Śniadeckich, potomków Jędrzeja, mają być sprzedane, ma się rozumieć, Moskalom. Z dziedziczkami tych dóbr pożenili się pp. Osiecimscy z Galicyi i oni namawiają rodzinę do sprzedaży ziemi polskiej w obce ręce. Powtarza się to w Królestwie i na Podolu, że ilekroć Galicyanin weźmie tam za żoną majątek, zazwyczaj zaraz go sprzedaje.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

== Wkrótce (13 lipca) zacznie się w Poznaniu proces przeciw 15 młodym ludziom, z których wielu ukończyło już nauki, oskarżonym o należenie do tajnego stowarzyszenia („Związek towarzystw młodzieży polskiej w Niemczech"). Na ślad »Związku« wpadła policya pruska przy rewizyi u p. W. Leitgebra, redaktora i księgarza w Ostrowie. Związek, do którego należały jawne towarzystwa polskie akademickie w Niemczech, był dla tego tajnym, że Polakom rząd na jawny nie pozwoliłby wcale. Policya i prokuratorya pruska nadały jednak »Związkowi« charakter polityczny a uważają go za tajną organizacyę narodową.

Akt oskarżenia łączy bez uzasadnionego powodu »Związek młodzieży polskiej w Niemczech« z ważniejszymi objawami ruchu narodowego z ostatnich lat, z odezwą »Ligi Narodowej«, »Skarbem Narodowym«, wydawnictwem *Teki* i t. d.

Z liczby 15 oskarżonych dwaj pp. Władysław Bolewski z Poznania i Marcin Pietruszka wyjechali z Niemiec przed ukończeniem śledztwa. Do

odpowiedzialności więc pociągnięto 13 osób. Podajemy spis ich według aktu oskarżenia:

1) Referendarz Franciszek Karaś w Lesznie, 2) Dr. praw Jan Kowalczyk we Wrocławiu, 3) Dr. medycyny Celestyn Rydlewski w Berlinie, 4) Aptekarz Leon Sumiński z Poznania. 5) Technik Edmund Milwicz w Coethen 6) Technik Bolesław Steinmetz w Coethen. 7) Technik Maurycy Dziewulski w Coethen. 8) Student filozofii Konstanty Janicki we Freiburgu. 9) Kandydat medycyny Ignacy Trapiński w Berlinie. 10) Doktor medycyny Feliks Biały w Lipsku. 11) Kandydat medycyny Bronisław Szulczewski w Lipsku. 12) Technik Stanisław Raczkowski w Karlsruhe. 13 Inżynier Stefan Natanson w Charlottenburgu. Na 13 oskarżonych jest 6 poddanych rosyjskich, z których podobno 5 nie stanie przed sądem, bo już wrócili do kraju.

Za głównego oskarżonego poczytuje prokuratorya pruska p. Bolewskiego sprawa bowiem toczy się przeciw Władysławowi Bolewskiemu i towarzyszom.

— Na zjezdzie socyalistów polskich w Berlinie przyjęto następujące uchwały:

„Zważywszy, że 1. bezpośredni interes klasy robotniczej wymaga korzystnych warunków dla rozwoju kultury w kraju, 2. że warstwy mieszczańskie nie mogą skutecznie oponować germanizującemu rządowi, ponieważ stoją na stanowisku klasowem i nie rozumieją najżywotniejszych interesów klasy robotniczej, oraz 3. że ucisk narodowości polskiej utrudnia proletaryatowi walkę ekonomiczną i polityczną, zjazd przychodzi do przekonania, że polska partya socyalistyczna ma obowiązek walczenia z zakusami germanizatorskimi rządu i żywiołów konserwatywnych.

»Zjazd żąda dla ludu polskiego w zaborze pruskim zupełnej autonomii i poświadcza, zgodnie z rezolucyami dotychczasowych zjazdów, że uświadomiona klasa robotnicza polska zawsze dążyć będzie do odbudowania wolnej i niepodległej Ojczyzny“.

W dalszych rezolucyach domaga się Zjazd samodzielności P. P. S., ale zresztą porozumienia z niemiecką partyą we wszystkich ważniejszych kwestyach państwowych. »Zjazd protestuje także przeciwko wysyłaniu niemieckich agitatorów w dzielnice polskie, ponieważ ci nie znają *ani języka ani potrzeb* ludności i nie mogą poszczycić się *dodatnimi rezultatami*«.

„W dzielnicach przeważnie polskich mogą być jako kandydaci do parlamentu postawieni jedynie członkowie polskiej partyi socyaliatycznej. Zjazd nakłada na Zarząd obowiązek przestrzegania tej uchwały“.

— W Bydgoszczy odbył się II-gi zjazd socyalistów prowincyi poznańskiej, Niemców i Polaków, zwolenników Róży Luksemburg i Kasprzaka.

Uchwały tego zjazdu są jakby odpowiedzią na poprzednie.

»Zważywszy, że wszystkie usiłowania polskich i niemieckich towarzyszy, aby z grupą, zwącą się »Polska partya socyalistyczna« pracować wspólnie w zgodzie i jedności, okazały się bezskutecznemi;

»zważywszy dalej, że wybitnie narodowy charakter tej grupy doprowadził ją do tego, że w ostatnich wyborach parlamentarnych w okręgu poznańskim w niesłychany sposób zwalczała kandydata wspólnie przez polskich i niemieckich towarzyszy postawionego i działała na rzecz kandydata polsko-burżuazyjnych lichwiarzy chleba (!?);

»zważywszy wreszcie, że na ostatnim jej zjeździe w Berlinie polska partya socyalistyczna stanowczo się odłączyła od niemieckiej socyalnej demokracyi,

oświadcza II. zjazd socyalno-demokratycznego stronnictwa dla prowincyi poznańskiej:

»Polska partya socyalistyczna przestaje odtąd dla polskich i niemieckich towarzyszy w prowincyi poznańskiej istnieć jako socyalna-demokratyczna organizacya i traktowana będzie jak każda inna, burżuazyjna grupa, to też jej członkowie nie mogą równocześnie być przyjęci i należeć do organizacyi stronnictwa«.

— *Goniec* wielkopolski, o którym fałszywie głoszono, że został nabyty przez p. Biedermanna, wydawcę *Pracy* i przestał wychodzić, zmienił tylko właściciela i przeszedł pod nową redakcyę, ktora będzie prowadzić pismo w duchu szczerze narodowym i demokratycznym.

— Przed izbą karną w Gdańsku toczył się w sobotę proces bardzo ciekawy ze względu na stosunek nauczycieli do księży.

Oskarżony był ks. prob. Tyczyński ze Starzyna o to, że z ambony poruszył sprawy państwa w sposób narażający spokój publiczny. Według »*Gazety Gdańskiej*« przebieg i powód procesu był następujący: Niemieccy katolicy parafii starzyńskiej, których jest aż 7, żądali pomnożenia liczby kazań niemieckich; dotychczas mieli tylko 3 kazania niemieckie w roku. Kiedy ksiądz im odmówił, udali się z petycyą do biskupa, którą podpisało wielu Kaszubów, nie wiedząc, o co chodzi, a którzy potem swoje podpisy cofnęli.

Równocześnie wysłano z pewnej strony pismo do naczelnego prezesa. Tenże odesłał pismo biskupowi z nadmienieniem, aby prośbę uwzględnił. Zadenuncyonowano też ks. Tyczyńskiego, że nie odmawia modlitwy za cesarza, państwo i wojsko niemieckie w Chinach, że uczy dzieci czytać po polsku przy nauce religii i że tylko 5 dzieciom udziela nauki religii w niemieckim języku.

Biskup rozporządził, żeby liczba kazań była powiększona i żeby co niedzielę z ambony odczytywano ewangielię po niemiecku. Odczytując to rozporządzenie ks. Tyczyński z ambony, zganił tych, którzy w sprawach kościelnych udają się do władzy świeckiej.

Natomiast nauczyciel Splett zeznał, że było 80 Niemców i z notesu przytaczał uwagi ks. T. przy odczytaniu rozporządzenia biskupiego. Przyznał też, że to z jego inicyatywy wysłano petycyę Twierdził, że ks T. przed kazaniem niemieckim namawiał jakąś kobietę, żeby wyszła z kościoła. Skarżył się także, że ludność uważa go za denuncyanta księdza proboszcza i jest dlań wrogo usposobiona.

— Nabożeństwa protestanckie w polskim języku, jakie odbywały się w Królewcu dla żołnierzy, mówiących po polsku, zostały zniesione, ponieważ zdaniem władzy, niema tam potrzeby osobnego duszpasterstwa w polskim języku dla wojska.

— Szef jednej z kompanii wojska, stojącego załogą w fortecy poznańskiej, kapitan W. wygłosił do powracających do domu polskich rezerwistów przemowę w której się wyraził w następujących słowach: Nie wierzcie agitatorom polskim, nie wierzcie przedewszystkiem temu, co do was prawić

będzie polskie duchowieństwo z ambon. lub w konfesyonałach. Pokażcie, że jesteście obywatelami pruskimi. Kto coś złego by wam mówił przeciw Prusom, ten jest szubrawcem. („Schweinhund"). Narodowość polska dawno już przestała istnieć. Wszyscy jesteśmy Prusakami!".

— Szewc Walenty Kornatowski w Gnieźnie stawał niedawno przed sądem karnym. Poprzednio zasądzonym on został na karę za to, że nie posyłał syna na niemiecką naukę religii. Zapozwany w czerwcu przed sąd okręgowy, zachował się tak, że go skazano na 24 godzin aresztu. Ogromnie oburzony stanął przed stołem w sali sądowej i krzyczał: „Nie ukaranoby mie, gdybym był hakatystą, psiekrwie, Niemcy, czyż myślicie, że wolno wam z Polakami czynić wedle upodobania? Na dzień do aresztu?! Czemu nie trzy dni lub tydzień! A może byłoby lepiej uciąć głowę! Wówczas musielibyście żywić moją żonę i dzieci. Cesarz jest dobrym, tylko ci, psiekrwie, urzędnicy są niegodziwi!" Kornatowskiemu wytoczono proces o obrazę urzędników, a skazano go na 6 miesięcy więzienia. — Oczywiście, ciągłe kłucie szpilkami musi wreszcie doprowadzić do wybuchu niepohamowanego oburzenia.

— Gimnazyastom Polakom w Prusiech Zachodnich, którym wytoczono śledztwo o rzekomy udział w tajnem stowarzyszeniu, prokurator jeszcze nie doniosł, że śledztwa przeciw nim zaniechano. Pisma niemieckie utrzymują, że proces nie został umorzony, gdyż „tyle wykryto niewłaściwości, iż władze aż nadto mają sposobności wdania się w sprawę".

Nasz interes publiczny wymagałby, aby rozprawa się odbyła, bo by się dopiero wykazało, ile „niewłaściwości" popełniono wobec naszej młodzieży.

— *Posener Tageblatt* w artykule o agitacyi polskiej otwarcie wyznaje iż pewne Koło niemieckie spekulowały na to, że partya ludowa bez wszelkich zastrzeżeń uzna obecne stosunki polityczne i że ludowcy staną się lojalnymi obywatelami państwa (lojale Staatsbürger). Wtedy mogłoby nastąpić rozsadzenie żywiołu polskiego, ile że partyi ludowej udało się chwilowo osłabić polityczny wpływ księży polskich.

Rozwój partyi ludowej ukształtował się jednak faktycznie tak, co dziś każdy Niemiec widzi — pisze *Tageblatt*:

„że właśnie demokratyczne skrzydło partyi ludowej zwalcza niemczyznę (ma być system germanizacyjny) z gwałtowną bezwzględnością, że zradykalizowanie agitacyi polskiej i pogłębienie nienawiści ku Niemcom przedstawiają się właśnie jako dzieło pracy ruchu ludowego, że to także jest skutkiem ruchu ludowego, iż dziś żaden Polak nie śmie wygłaszać poglądów ugodowych (*versöhnlich*) bo go nazwą „szwarzwajsserem", że Polacy dziś stawiają narodowość przed religią".

Do tych wyznań *Orędownik* dodaje następujące uwagi:

„Jest w tem prawda, z błędnymi poglądami zestawiona.

„Prawdą jest, że Niemcy wszystkich partyi mocno zainteresowali się rozwojem partyi ludowej, ale nie jedynie w rozumieniu „*Tageblattu*", że ona może doprowadzić do rozsadzenia społeczeństwa polskiego, lecz głównie jako ewolucyą wewnątrz społeczeństwa polskiego: czy polskie warstwy średnie, dotąd politycznie bierne, zdołają się wyzwolić z pod patronatu szlachty i księży.

„W tem zagadnieniu, dotąd dopiero na pół przez partyę ludową rozwiązanem, kryła się — ważna kwestya polityczna dla systemu pruskiego.

Z wykazaniem, że w walce stronnictw szerokie warstwy polskie — za przykładem partyi ludowej — w obronie swej samodzielności narodowej zdolne są w chwili gwałtownej konieczności zerwać solidarność z polityką szlachty i księży, został tem samem złożony dowód na to, że z materyalnym upadkiem szlachty i z skutecznem skrępowaniem księży polskich, kwestya polska w Prusiech nie tylko nie spadnie do zera, ale, przeciwnie, oparta na masach ludu, przybierze na szerokości i głębokości i ułoży się w kształcie — dla pojmowania hakatystów — daleko groźniejszym".

= Hakatystyczna gazeta miemiecka *Posener Zeitung* obraziła brutalnie uczucia katolickie, nazywając obraz Matki Boskiej Częstochowskiej bohomazem, który mnsi w każdym, choćby cokolwiek wykształconym człowieku, wzbudzić obrazę. Takie bezczelne szydzenie z uczuć ludności katolickiej wywołało głębokie oburzenie w całem społeczeństwie katolickiem. Pisały o tem nawet gazety niemiecko-katolickie z najwyższem oburzeniem. Spodziewano się ogólnie, żo prokuratorya wytoczy »*Posenerce*« proces za takie niesłychane naigrywanie się uczuć katolickich.

Prokuratorya jednak milczała. Nie chcąc puścić płazem podobnego wybryku, pp. Szyle i Franciszek Krzyżogórski z Poznania wytoczyli naczelnemu redaktorowi »*Posenerki*«, który się przyznał do napisania tej bezczelnej uwagi, proces, wzywając szereg osób na świadków.

To, co było obowiązkiem prokuratora, wypełniły osoby prywatne i jest nadzieja, że „*Posenerce*" nie ujdzie bezkarnie jej bezczelne wystąpienie.

= Karty pocztowe austryackie z napisem »Karta korespondencyjna«, »Corespondenz Karte« nie cieszą się bynajmniej poszanowaniem u władz pocztowych niemieckich. a przynajmniej pruskich. Wysłane bowiem w obrębie granic pruskich, nie bywają uznane za karty pocztowe i trzeba dopłacać 15 fen. kary, jak za listy niedostatecznie frankowane. Na kartach takich zaleca się wypisać: »Postkarte«.

Czy władze pocztowe austryackie postępują sobie tak samo z niemiecką »Postkarte«.

= *Lech* gnieźnieński pisze:

»Szatańskim podstępem nazwać trzeba postępowanie niektórych, niestety, dość licznych działaczy niemieckich i socyalistów. Oto wskazują naszym Polakom, skarżącym się na udzielanie w niemieckim języku nauki religii dzieciom polskim, katechizmy i podręczniki historyi biblijnej przez ks. biskupa na niemieckie przetłómaczone i przez władzę duchowną w *imprimatur*, a zatem pieczęcią i podpisem ks. arcybiskupa zaopatrzone i prawią: »Co wy się oburzacie? Przecież to nie rząd zaprowadził wykład nauki religii po niemiecku. Przecież to sam arcybiskup oto te książki niemieckie potwierdził. Patrzcie tu jego pieczęć, tu jego podpis«.

»Jaki z tego skutek?

»Oto widziałem ludzi rozmaitych, jak z największem oburzeniem i przekleństwem bili się w piersi i wołali: arcybiskup nas zdradził, arcybiskup nas zaprzedał, a gdy rozsądniejsi tłómaczyli, oni krzyczeli: Widziałem przecież na własne oczy pieczęć i podpis na niemieckim katechizmie i niemieckiem piśmie świętem.

= *Gazeta Robotnicza*, organ polskiej partyi sycyalistycznej w zaborze pruskim, ma być przeniesiona z Berlina do Katowic. Redakcyę tego pisma

obejmuje podobno panna Golde, wychowana w Królestwie, ale poddana pruska. Żydem polskim, wychowanym w Królestwie, jest również p. Haase, najzdolniejszy i najgorliwszy dziś agitator socyalistyczny na Górnym Ślązku. Czy to wysuwanie na pierwszy plan osób pochodzenia żydowskiego wyjdzie na korzyść polskiej partyi socyalistycznej w zaborze pruskim — bardzo wątpimy.

Z GALICYI.

= W pierwszych dniach czerwca odbył się w Krakowie zjazd delegatów towarzystw młodzieży polskiej w Austryi, zwołany z inicyatywy lwowskiej »Czytelni akademickiej«. Na zjeździe uchwalono założenie związku towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi. Związek, który będzie nosił nazwę »Ogniwo« nie powinien zaznaczać wyraźnego charakteru poli yeznego, t. j. ma unikać waśni partyjnych.

= B . namiestnikowi księciu Sanguszce po długoletnim oczekiwaniu urodził się syn. Prezydyum miasta Lwowa uznało ten fakt za ważny wypadek narodowy i »w imieniu stolicy« posłało życzenia ojcu nowonarodzonego. Ma się rozumieć »w stolicy Galicyi« nikt się tym wypadkiem nie zajmuje. P. p. Małachowskiemu. Michalskiemu i Ciuchcińskiemu należałoby się jednak surowe upomnienie publiczne za przesadę w wyrażaniu swoich służalczych afektów.

= Na zjeździe delegatów stronnictwa ludowego, który odbył się w ostatnich dniach czerwca w Tarnowie, uchwalono następującą rezolucyę: Żądamy : 1) Usamodzielnienia Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem ks. Krakowskiem, do granic zakreślonych wnioskiem sejmowym Franciszka Smolki w dniu 22 sierpnia 1868 r. t. j. takiego stanowiska w monarchii, jakie ma królestwo węgierskie. 2, Rozgraniczenie, z wolą ludności, czeskiej części Śląska od polskiej i połączenie tej ostatniej z Galicyą. Zanim zaś to nastąpi — uszanowania praw narodu polskiego na Ślązku, 3) jako podstawy rzetslnego samorządu naszej dzielnicy równego, powszechnego, bezpośrednego prawa głosowania do Sejmu i aby ta nierozerwalna łączność urządzeń samorządnych z prawami obywatelskiemi stanowiła fundamentalne postanowienie statutu krajowego.

= Przy odsłonięciu we Lwowie pomnika Agenora Gołuchowskiego stała się rzecz niespodziewana i programem uroczystości nieobjęta. Rozległ się chór silnych męzkich głosów: »Gdy naród do boju wystąpił z orężem!« To technicy, akademicy i młodzież rękodzielnicza po swojemu uczcili odsłonięcie pomnika.

Na trybunach znać pewną konsternacyę, publiczność stojąca ma taką minę jakby to nie było dla niej niespodzianką. Ale i policya snać była o zamiarach młodzieży uprządzona, bo grupę śpiewających w jednej chwili otoczono; zjawił się komisarz i ajenci policyjni. Władze i publiczność, złożona w znacznej części z Żydów, wysłuchały pieśni i dopiero po jej ukończeniu zaczęła się uroczystość urzędowa.

= Kongregacya kupiecka w Krakowie postanowiła kilka miesięcy temu zerwać stosunki z firmami niemieckiemi i sprowadzać towary przeważnie z Anglii. Do wspólnej akcyi wezwano kupców lwowskich. Ci jednak po dłu-

gim namyśle oświadczyli, że w akcyi, przez kupców krakowskich zamierzonej, nie wezmą udziału, bo 70 prc. kupców w Galicyi Wschodniej stanowią Żydzi i Rusini, z których żaden (?!) nie zgodzi się na zerwanie z firmami niemieckiemi. Wskutek tej odmowy cały plan został zaniechany, chociaż miał niewątpliwie widoki powodzenia.

— Na Zielone Świątki przybyło do Krakowa około 1500 Górnoślązaków, pomiędzy którymi znalazła się i garstka miejscowej inteligencyi. Ślązacy byli zachwyceni pobytem w Krakowie, gdzie ich serdecznie przyjmowały patryotyczne koła obywatelskie i młodzież demokratyczno-narodowa. *Dziennik berliński* wydał specyalny numer, poświęcony sprawom ślązkim, który w Krakowie gościom rozdawano. To wywołało następnie ostrą polemikę z *Orędownikem*, która doprowadziła w końcu do bardzo pomyślnego faktu, bo do wyjaśnienia wzajemnych nieporozumień i, że tak powiemy, do uregulowania stosunków między temi dwoma pismami, mającemi wiele wspólnego w swych dążeniach i poglądach politycznych a zwłaszcza społecznych. Polemika wywiązała się z powodu zamieszczenie w numerze ślązkim artykułu, wymierzonego przeciw *Katolikowi* i jego dwuznacznej polityce.

— Marszałkiem powiatowym w Białej został niejaki p. Łazarski, który odwdzięczając się Niemcom na udzielone mu poparcie, przemawiał na posiedzeniu Rady powiatowej po niemiecku. Wicemarszałkiem obrano Niemca Lucasa, nie znającego języka polskiego,. głosowali zaś na niego trzej Polacy mieszczanie przeciw kandydatowi polskiemu, włościaninowi, któremu nawet przedstawiciele większej własności oddali swe głosy. Starosta Kurykowski, Rusin, wrogo względem Polaków usposobiony, przemawiał również po niemiecku.

W sprawie tej wniósł w Sejmie hr. W. Dzieduszycki interpelacyę, opatrzoną podpisami przedstawicieli wszystkich stronnictw, z wyjątkiem Rusinów. W interpelacyi zaznaczono, że językiem urzędowym w Radach powiatowych jest polski. Komisarz rządowy odpowiedział, że staroście zwrócono uwagę na niewłaściwość jego postępowania. Ks. Stojałowski postawił wniosek unieważnienia wyborów w Białej ze względów prawnych.

— P. Barwiński postawił w sejmie wniosek, z żądaniem założenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, motywując wniosek tem, że Rusini mają tylko 4 szkoły średnie i że w polskich szkołach Stanisławowa jest około 200 uczniów narodowości ruskiej.

W parę dni potem radykalny p. Oleśnicki, chcąc zaćmić p. Barwińskiego, wystąpił z wnieskiem utworzenia we Lwowie uniwersytetu ruskiego lub przynajmniej równoległych katedr ruskich na wydziale prawnym i filozoficznym. P. Oleśnicki nie pyta: czy znajdą się odpowiedni kadydaci do zajęcia tych katedr, nie dba oto, że w języku ruskim nie ma wcale literatury naukowej, nie troszczy się o to, czy wykłady ruskie zgromadzą dostateczną liczbę słuchaczy. Sądzimy, że byłby w kłopocie, gdyby jego wniosek uchwalono, chodzi mu bowiem o co innego — o wywołanie efektu, o sposobność do skarg na Polaków, o materyał do agitacyi politycznej.

Świadczy o tem wniosek p. Okuniewskiego, który domaga się podziału Rady szkolnej na sekcyę polską i ruską. Dodać trzeba, że na dzisiejszą Radę szkolną Rusini nie mają powodu się żalić, w zakresie bowiem najważniejszego dla nich szkolnictwa ludowego jest im życzliwszą niż Polakom.

Mamy w Galicyi o kilkadziesiąt więcej szkoł ludowych ruskich, niż polskich, chociaż liczba mówiących po polsku dochodzi 4 milionów, zaś mówiących po rusku wynosi 3 miliony. We wschodniej części kraju w niektórych szkołach z większością uczniów polską językiem wykładowym jest ruski.

Z KRESÓW.

= Dnia 19. b. m. przybyli do Bielska z Gliwic, a więc ze Ślązka Pruskiego uczniowie jakiegoś niemieckiego zakładu (podobno seminarzyści), aby w Cygańskim lasku pod Bielskiem i na Klimczoku urządzić sobie majówkę (!). Umundurowani, w szeregach, a więc jako korpus zorganizowani, w liczbie około 150, ze sztandarami, z muzyką, przechadzali się po Bielsku zabawiając się śpiewem „Wacht am Rhein“, zaś dnia 20. rano i o 1 po południu, w szeregach i z muzyką, choć bez sztandarów i śpiewów, przechodzili przez Białę.

= *Gwiazdka cieszyńska* donosi, że w Starem Bielsku, podczas ostatniego zebrania rocznego ślązkiego stowarzyszenia Gustawa Adolfa, zbór starobielski wywiesił z wieży chorągiew wielko-niemiecką czarno-czerwono-żółtą. Dotąd widzieliśmy takie chorągwie na wieży ratuszowej w Cieszynie, na sądzie cieszyńskim i na tutejszych budynkach szkolnych, ale z wieży kościelnej jeszcze może nigdzie taka chorągiew nie powiewała. Ponieważ do stowarzyszenia Gustawa Adolfa należą w przeważającej większości polscy ewangelicy, nie powinni więc na przyszłość znosić w milczeniu podobnej prowokacyi.

= Dla wykazania niebezpieczeństwa grożącego niemczyźnie wskutek »agitacyi wielkopolskiej« na Ślązku, jakiś nauczyciel w powiecie zabrskim ułożył i ogłosił w *Katowitzer Zeitung* ciekawą statystykę. Według niej z 64 dzieci uczęszczających do trzeciej klasy szkoły miejscowej, pobiera 30 naukę czytania i pisania polskiego od ojców t. j. blisko 50%. Z pośrod tych 30 dzieci, 9 dopiero poczęło się uczyć po polsku, 14 już dość biegle, 7 zaś zupełnie dobrze pisało i czytało po polsku, nawet tłómaczyło na niemieckie. W 26 rodzinach abonowano polskie gazety, przeważnie »osławionego« *Katolika*, w 9 rodzinach zaś czytywano gazety niemieckie. Z owych 64 dzieci tylko 12 wolno było w domu mówić i modlić się po niemiecku, 52 zaś musiało po polsku mówić i modlić się, chociaż członkowie rodzin przeważnie umieli mówić po niemiecku. Wiele dzieci wyznało bez ogródki, że ojciec jest zły na Niemców i wymyśla na nich.

= Dowodem równouprawnienia językowego na Ślązku jest wyrok sądu obwodowego w Cieszynie, potwierdzający konfiskatę *Głosu ludu śląskiego*. Wyrok ten *Głos ludu* umieścił w numerze 24, a polscy czytelnicy polskiego pisma muszą sylabizować, że das k. k. Kreisgericht in Teschen, als Pressgericht hat über Antrag der k. k. Staatsanwaltschaft« i t. d.

Z WYCHODZTWA I KOLONIL

Związek Wychodztwa polskiego z siedzibą w Paryżu rozesłał w czerwcu sprawozdanie VIII. (za r. 1900) instytucyi *Skarbu Narodowego*.

Z broszurki tej dowiadujemy się, że Skarb Narodowy rośnie, że instytucya, tak wiele mogąca zaważyć w przyszłych losach naszych, wciąż się

rozwija. Rok zeszły był pomyślniejszy nawet od porzednich, gdyż nareszcie po latach 5-ciu były Skarb Narodowy w Milwaukee został przelany do Skarbu rapperswylskiego.

Wprawdzie już od czasu podróży po Stanach Zjednoczonych w r. 1895 członka Komisyi Nadzorczej Skarbu, Dra Karola Lewakowaskiego, nominalnie Skarb ten został włączony do Skarbu Nar. w Rapperswylu, i procenty były regularnie co rok nadsyłane, ale faktyczne zlanie nastąpiło dopiero w r. z. wskutek czego Skarb Nar. powiększył się o 17,911.23 franków (t. j. 3.414 dolarów). W sprawozdaniu VII. za r. 1899 wykazano, że Skarb w Rapperswylu wynosił 173,383. 52 fr., ze sprawozdania VIII widzimy, że wzrósł on do sumy 205,621.02 fr. Odliczając Skarb Milwaucki, otrzymamy, że ze składek wpłynęło do Skarbu Nar. w r. 1900 franków 14 326. Jest to sama dość pokaźna, ile się weźmie pod uwagę, że opodatkowuje się na Skarb głównie emigracya tylko, wychodźtwo polityczne w Europie i wychodźtwo do Stanów Zjedn. Ameryki północnej. Smutne jest to zjawisko, że z ziemi ojczystej bardzo mało wpływa dotąd na Skarb.

W końcu podajemy adresy głównych ognisk poborów:

1) Kasa Centralna Związku Wychodztwa: *Skarbnik:* E. Korytko, 45, rue de Trévise, Paris 9. — *Poborcy:* W. Ciesielski, 55, Avenue des Ternes, Paris, 17 i H. Tchórzewski, 40, rue du Marché, Genéve. *Administracya »Gońca Polskiego«:* H. Lewenhard, 44. rue du Montparnasse, Paris, 14.

2) Komisya paryska Skarbu Polskiego: *Skarbnik:* B. Rubach, 15, rue Lamandé, Paris.

3) Biuro Cenzorą *Związku Narodowego Polskiego w Ameryce Północnej:* Dr. Leon Sadowski, Pittsburg, 2625. Penn Avenue.

= Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu wydał sprawozdanie ze swoich czynności w r. 1900, który był trzydziestym pierwszym istnienia tej instytucyi, tak chlubnie za granicą świadczącej o Polakach. Na czele sprawozdania znajduje się wspomnienie pośmiertne o śp. Henryku Bukowskim.

Muzeum Narodowe pomnożyło darami i drogą kupna zbiory swoje o 546 pozycyj, pozyskawszy: przedmiotów pamiątkowych 56, monet 27, medali 8, pieczęci 19, rzeźb, medalionów 2, obrazów olejnych 9, rysunków oryginalnych 2, sztychów 61, fotografii 169, nut 1, map 4, rękopisów 153, druków i dzieł 168 w 206 tomach. Z pośród tych przedmiotów godzi się niektóre wymienić. I tak zbiory Kościuszkowskie wzbogaciły się kawałkiem trumny Naczelnika i chorągwi, oraz kilkudziesięciu kopiami dokumentów, odnoszących się do działalności Kościuszki w Ameryce. Dział pamiątek historycznych otrzymał dwa gobeliny po ks. Karolu Radziwille, dwie chorągwie z powstania 1863 r. i pamiątki po generale Dwernickim i Emilii Platerówne.

Stan zbiorów muzealnych przedstawił się w roku przyszłym, jak następuje: przedmiotów pamiątkowych 322, wykopalisk 265, broni 132, ubiorów 108. przedmiotów numizmatycznych 5 167, a mianowicie: monet 1.858, ciężarków mennicznych 15, not wartościowych 1.135, medali 1.841 i pieczęci 328, rzeźb, odlewów, medalionów, kamei 489, obrazów olejnych 277, akwarel i pasteli 253, miniatur 77, rysunków oryginalnych 362, rycin 16.770, fotografii 6.828, rozmaitości 362, druków z duplikatami 28.477

w 41.931 tomach, rękopisów 3.247 tomów i zeszytów. W ciągu roku ubiegłego został ukończony generalny inwentarz zbiorów muzealnych, nad którym pracowali: kustosz Muzeum, tudzież p. Lewakowski i zmarły niedawno ś. p. Feliks Saniewski.

Fundusz żelazny Muzeum Narodowego wynosił z końcem 1900 roku: 31.975 fr. 25 centimów. Dochody wynosiły 11.487 87 fr. cnt., wydatki 11.277 fr. 27 cnt. Ze stypendyum ś. p. Krystyna Ostrowskiego korzysta w roku naukowym 1900 1901 56 stypendystów w kwocie 20.079 fr.; fundusz stypendyjny historyczno-literacki nie funkcyonuje jeszcze jako zbyt mały. Fundusz anonimowy z r. 1893 wynosi około 183.000 fr., fundusz z 1894 roku 32.000 fr., fundusz z 1897 r. 43.600 fr. Skarb narodowy wynosi 205.621 fr. 02 cnt.

Zwiedziło Muzeum w r. 1900 osób 3 823, a mianowicie: w styczniu 17. w lutym 39, w marcu 31, w kwietniu 207, w maju 206, w czerwcu 892, w lipcu 699, w sierpniu 879, we wrześniu 716, w październiku 197, w listopadzie 50, w grudniu 90.

Zwiedzający Muzeum w roku 1900 dzielą się według narodowości, jak następuje: Amerykanów 19, Anglików 36, Armeńczyków 5, Australczyków 2, Belgów 1, Brazylijczyków 1, Czechów 9, Francuzów 293, Hiszpanów 6, Niemców 467, Norwegów 1, Polaków 1.190, Rosyan 17, Ślązaków (?) 4, Szwajcarów 1.570, Szwedów 1, Tyrolczyków 2, Węgrów 14, Włochów 198. W porównaniu z rokiem poprzednim 1899 mieliśmy zwiedzających o 785 osób więcej i przychód zwiększył się o 362 fr. 20 cnt.

— Dopiero teraz można liczbę Polaków w Stanach Zjednoczonych bodaj w przybliżeniu oznaczyć. W końcu ubiegłego roku odbył się szczegółowy spis ludności i tymczasowe sprawozdanie z niego podaje liczbę Polaków na 1,120.000.

Ma się rozumieć, nie jest to liczba dokładna, wielu bowiem rodaków naszych podało się przy spisie za Rosyan, Prusaków lub Austryaków, pomimo gorliwej agitacyi prasy, która nawoływała i przypominała, żeby wszyscy zapisywali się jako Polacy.

W każdym razie świadomość narodowa w wychodztwie polskiem w Stanach Zjednoczonych znacznie wzrosła. Dziesięć lat temu spis ludności wykazał tam tylko 348.000 Polaków czyli trzy razy mniej, niż obecnie.

— Redaktorem i współwłaścicielem *Gazety Polskiej w Brazylii* — został p. Leon Bielecki, który jednocześnie zakupił podobno i postanowił zamknąć tamtejszą *Prawdę* po zniknięciu redaktora jej p. Okołowicza.

Gazeta Polska w Brazylii bezwarunkowo zyskała na zmianie redaktora gdyż p. Leon Bielecki, który od dłuższego czasu znajduje się w Paranie, daje zupełną pewność dobrego prowadzenia pisma.

— W mieście Posadas, stolicy prowincyi Missiones w Argentynie, zamianował gubernator Lanusse komisyę miejską, gdyż prowincya i gminy nie mają autonomii i *consejo deliberante* nie może być wybierane. Wszyscy członkowie (pięciu) są Polakami. Jest więc pierwsza Rada gminna polska w Argentynie i to w gubernialnem mieście (4000 mieszk.). Gubernator powoływał się na to, że większość mają Polacy. należy więc zespolić ich (*familiarizandose*) z instytucyami Argentyny, „ziemi, która ich szczerze ugościła i która w przyszłości będzie ojczyzną ich synów“.

= Polacy, przebywający w Niemczech, zamierzają głosować na kandydatów polskich dla zaznaczenia swej odrębności narodowej. W Obershausen w prowincyi nadreńskiej odbył się wiec przedwyborczy Polaków w celu omówienia udziału w uzupełnieniających wyborach do parlamentu, które się odbędą za kilka tygodni.

Szereg mowców oświadczył się za postanowieniem osobnego kandydata polskiego dla obliczenia sił, a za głosowaniem na rzecz centrum przy ewentualnem drugiem głosowaniu i to tylko w tym razie, jeśli żądania Polaków w sprawie opieki duchownej w polskim języku będą też uwzględnione.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= W roku ubiegłym osiedliło się w Bośnii około 8000 osób, pochodzących z różnych prowincyi Austryi, przeważnie z Galicyi. Polacy i Rusini stanowią znaczną większość wśród osiedleńców. Osiedliło się również 294 rodzin niemieckich i czeskich z Rosyi, które wyemigrowały z powodu prześladowań religijnych.

= W Medyolanie wystawiono z powodzeniem sztukę p. Maryi Turzymy (Wiśniewskiej), p. t. »Rewolucyoniści«, osnutą na tle życia Polaków w Rosyi i małżeństw mieszanych. Jest to zapewne przeróbka sztuki tej autorki »Nasza Polka«.

= Z Paryża wydalono rewolucyonistę rosyjskiego Mikołaja Paulego, który niedawno zbiegł z Syberyi. Wydalenie nastąpiło na żądanie ambasady rosyjskiej, a zatwierdziło je ministeryum, w którem zasiada socyalista Millerand.

= W dziennikach angielskich zjawiła się wiadomość o zbrojeniu się emira Afganistanu, który jakoby ulega teraz wpływom rosyjskim. Obenie piszą znowu gazety zagraniczne o możliwości powstania w Indyach. Obie te wiadomości są ze sobą ściśle związane. Rosya niewątpliwie intryguje w Afganistanie i w Indyach. Ma się rozumieć, nie chodzi jej o wyprawę do Indyj, do której nie jest zdolną, ale o wywołanie tam lub w Afganistanie zaburzeń, któreby Anglię, po uporaniu się jej z Boerami, co niebawem nastąpić musi, znowu zajęły i uniemożliwiły jej energiczne wystąpienie w sprawie chińskiej. Taka dywersya byłaby dla Rosyi tymbardziej pożądaną, że w Mandżuryi ludność powstaje znowu. Z Charbina, do którego zbliżają się powstańcy, uciekła cała ludność cywilna rosyjska.

= Pobiedonoscew napisał list do współpracownika *Journal des Débats*, p. Combes de Lestade. W liście tym oberprokurator synodu wykazuje niezwykłą bezczelność, pisząc:

Niech Pan nie wierzy opowiadaniom okropnym i potwornym, jakie rozpowszechnia prasa francuska, niemiecka i angielska o rozruchach, które miały miejsce w Petersburgu. To co się zdarzyło na Placu Kazańskim, jest w zasadzie niczem innem, jak tylko zwykłymi ulicznymi rozruchami, zdarzającymi się często w wielkich miastach. Zdaje się jednak, że dziennikarze i reporterzy postawili sobie za zadanie wymyślać kłamstwa i okropności o tem, co się działo w Rosyi, np. dzienniki paryskie były przepełnione opowiadaniami, jakoby naocznych świadków, którzy widzieli trupy studentów

zamordowanych przez policyę. Bądź pan pewny, że nic podobnego nie miało miejsca, że nie było nic więcej, jak kilka uderzeń laskami, które zostały zamienione w tej ulicznej bójce.

— Już przed kilku miesiącami pisma szwedzkie wspomniały o tem, że po krajach skandywawskich włóczy się mnóstwo wędrownych kupców i rzemieślników rosyjskich. Zwrócono na to uwagę i zaczęto ich śledzić. Okazało się że ci panowie operują najliczniej i najchętniej w prowincyach i miejscowościach, uważanych za ważne pod względem strategicznym. Chodzą oni przeważnie nie po wielkich drogach, lecz bocznemi, drobnemi ścieżkami, których nie ma na zwykłych mapach. Wycieczki ich odbywają się według wytkniętego z góry planu, gdyż często listy z Rosyi przychodzą do różnych punktów na dzień lub dwa przed przybyciem samych adresatów. Ludzie ci są o wiele wykształceńsi i inteligentniejsi, niż zwyczajni handlarze wędrowni rosyjscy i posiadają jako tako języki miejscowe, co u prostych Rosyan jest zjawiskiem niesłychanem. Przybywają oni z Finlandyi i tamże wracają po obejściu pewnej części kraju w Szwecyi lub Norwegii.

Opinia publiczna widzi w tych przybyszach szpiegów wojskowych rosyjskich i wyciąga odpowiednie wnioski. Mówią dość powszechnie o zaborczych zamiarach Rosyi względem państw skandynawskich.

— Generał-gubernator finlandzki Bobrikow ma wkrótce ustąpić. W Petersburgu przekonano się teraz dopiero (!?), że raporty jego o stosunkach finlandzkich są fałszywe. Właściwa przyczyna ustąpienia Bobrikowa jest inna. Gazety szwedzkie piszą, że władze celne (finlandzkie) przytrzymały, na granicy mularza, nazwiskiem Leppänen, który wiózł sporą paczkę druków rewolucyjnych w języku szwedzkim, fińskim i nawet rosyjskim.

Leppainen zeznał, że działał z polecenia Bobrikowa, który kazał mu te pisma rozpowszechniać pomiędzy ludnością, dalsze zaś wskazówki miał otrzymywać od żandarmów. Sprawa stała się głośną i rząd rosyjski poświęci zapewne zbyt gorliwego sługę.

— Pisma węgierskie donoszą, że władze wykryły ślady agitacyi panslawistycznej, właściwie moskalofilskiej między Słowakami i Rusinami, głównie w okolicy Bardyowa. Agitatorzy utrzymywali stosunki z emigrantami słowackimi w Ameryce. Rozpowszechniono wieść, że wojska rosyjskie wkroczą wkrótce do Węgier i car „oswobodzi Słowaków i Rusinów".

— Gazety szwedzkie zamieszczają wiadomość, że Pobiedonoscew, oberprokurator Synodu, główny filar reakcyjnego kierunku w polityce rosyjskiej, poróżnił się z carem i ma wkrótce ustąpić. Pobiedonoscew jest podobno niezadowolony ze swych kolegów ministrów, którzy jakoby ulegli wolnomyślnym wpływom, niezgodnym z duchem państwowego ustroju Rosyi.

— W Petersburgu 12. były znów poważne rozruchy, wywołane przez robotników fabrycznych, którzy w kilku fabrykach powybijali wszystkie szyby. Policya z kozakami przywróciła spokój, ale wrzenie wśród robotników jest coraz większe. W niektórych fabrykach wybuchł częściowy strejk.

— Dzienniki szwedzkie donoszą:

Do stolicy Finlandyi przybył ze Szwecyi niejaki Leppänen, któremu władza cłowa skonfiskowała kufer z mnóstwem pism rewolucyjnych w językach: szwedzkim, fińskim i rosyjskim. Natychmiast przesłuchany Leppänen

oświadczył na urzędzie cłowym, iż działał z polecenia generał-gubernatora Bobrikowa, który miał mu dalszych wskazówek udzielić za pośrednictwem naczelnika żandarmów.

Najoczywiściej chodziło tu o wprowadzenie tych pism rewolucyjnych do kraju bez wiedzy autonomicznej władzy cłowej finlandzkiej, aby później mogła je żandarmerya rosyjska wynaleźć i użyć za pretekst do zarządzenia prześladowań politycznych.

Nie jest to rzecz dla rządu rosyjskiego nowa. M. W. Berg w swoich »Zapiskach« opowiada szczegółowo historyę podobnego spisku, zorganizowanego przez władze rosyjskie w Warszawie w kilka lat po powstaniu 1863 r. W kilkanaście lat później w biurze oberpolicmajstra Tołstoja fabrykowano odezwy rewolucyjno-socyalistyczne, i prowokatorowie zamierzali nawet wydawać tajne pismo, ale zostali zdemaskawani przez żandarmów, nie lubiących wtrącania się policyi w zakres ich działalności.

Z PRASY.

== Na zakończenie polemiki, o której w innem miejscu wspominamy, *Orędownik*, po wyjaśnieniu swego stosunku do *Dziennika berlińskiego*, tak pisze:

„Socyaliści wespół z żydami rozwinęli gorliwą czynność; usiłują oni opanować nietylko niższe warstwy, gdzie im się to udaje, ale — co gorsza — oddziaływują na umysły polskiej inteligencyi wyższej, dążąc z całą świadomością do tego, ażeby polską myśl, polską inteligencyę polityczną, ukształtować podług swego wzoru Ku temu celowi służą im pieniądze, rzeczywista inteligencya, czynna agitacya i mnóstwo artykułów, jako też specyalne pisma polskie — wcale nie socyalistyczne — które w narodzie polskim podtrzymują tę propagandę.

»Chwilowa sytuacya ułożyła się tak: że dziś najgorętszymi, najradykalniejszymi patryotami polskimi — co do zewnętrznych objawów — są polscy żydzi i polscy socyaliści. Pod względem tego zewnętrznego patryotyzmu wyprzedzają oni wszystkie inne stronnictwa polskie. Żaden szczery Polak nie może się z nimi mierzyć.

„Najwstrętniejszem widowiskiem, jakie może być w ogóle dla politycznie myślącego Polaka, jest, że sztandar idei niepodległej Polski — niosą dziś przed narodem polskim ostentacyjnie — żydzi i socyaliści — nie w interesie narodu polskiego, ale w interesie żydowstwa polskiego i kosmopolitycznego socyalizmu.

„Redakcya *Dziennika Berlińskiego* pozostaje pod wpływami ogólnego ruchu postępowego, demokratycznego, objawiającego się we wszystkich trzech zaborach, złożono nam jednak przekonywające dowody, że obecna redakcya *Dziennika Berlińskiego* jest dobrze świadomą niebezpieczeństwa, jakie grozi polskiej myśli z strony propagandy polskich żydów i polskich socyalistów i nietylko nie ulega ich postronnym wpływom, ale przeciwnie usiłuje także zabezpieczyć społeczeństwo przed niemi i sprawę narodową oprzeć na pierwiastkach rdzennie narodowych«.

== *Goniec Polski*, wychodzący w Paryżu, podaje ciekawe wiadomości o stosunku francuzkich żywiołów radykalnych do sprawy polskiej i przytacza interesujące głosy prasy miejscowej:

„Gdy zapanowała ze zwycięstwem Niemiec reakcya ogólna, wciąż się zwiększająca, gdy nastąpił zanik uczuć liberalnych, gdy Francya padła w objęcia Rosyi — zaczęto umyślnie usuwać z widowni kwestyę polską. Stała się ona niewygodną, krępującą.

„Ostatnie wypadki w Rosyi mają właśnie tę interesującą nas stronę, że zmusiły one żywioły liberalne, demokratyczne, rewolucyjne do wyrażenia swego oburzenia wobec caratu, do głośnego protestu przeciwko dokonywanym gwałtom.

„Uczyniono to powszechnie z większą lub mniejszą gorliwością — ani jednem słowem jednak nie wspomniano o Polsce.

„Radykali frasuscy, obrońcy praw człowieka, (narodu — tylko gdy o Finlandyę chodzi) urządzili i protest pisarzy francuskich, i szczegółową ankietę, i bankiet przeciw caratowi. Urągano tam wielce despotyzmowi moskiewskiemu, co chwila wypominano też Finlandyę — o Polsce ani słowa. Bo Finlandya — to sprawa zupełnie niewinna. Szwecya się o nią nie upomni, to, że Europa pohałasuje, nic nie szkodzi, o ruchu zbrojnym finlandzkim mowy przecież nie ma. Ale Polska! — tem możnaby przyjaciołom i sojusznikom kłopotu przysporzyć. Opiekowanie się Finlandyą Rosya przyszłemu kandydatowi ministeryalnemu wybaczy, wtrącania się do Polski — nie daruje! Bo tkwi w kwestyi polskiej źródło komplikacyi międzynarodowych, bo to jest sprawa groźna: tej trzeba unikać, milczeć o niej trzeba.

„Więc panowie rewolucyoniści o Polsce milczeli. Głos Ungheriniego był bodaj jedynym w tej sprawie — ale jak wymownym!

„A jednak pisma mówią o nas coraz więcej. Prasa francuska pisze głównie o walce naszej narodowej w Prusiech, informując przeważnie dokładnie czytelników i występując przeciwko Niemcom. Tak np. *Journal des Débats* umieszcza na pierwszej stronie w Nr. 152 (z 2 czerwca r. b.) obszerny artykuł p. t. «*Menées Polonaises*», pióra p. Alcide Ebray, jednego z wybitniejszych publicystów politycznych. *Menées polonaises* — to *Polnische Umtriebe*, nazwa, jaką Niemcy objawy polskości w zaborze pruskim przezwali. Artykuł mówi o rozporządzeniach pocztowych, które nazywa marnem dokuczaniem, niegodnem rządu, o wprowadzeniu języka niemieckiego do wykładu religii katolickiej dla polskich dzieci, opowiada o zajściu we Wrześni i, przyznając słuszność pismom polskim i katolicko - niemieckim, kończy swój artykuł w sposób następujący: „Co się tyczy samej treści omawianej kwestyi, to sądzilibyśmy, że rząd pruski postąpiłby rozsądnie, godząc się najzwyczajniej w świecie z faktem, że narodowość polska nie chce umrzeć. Prawie wszystkie sposoby były użyte, aby ją wykorzenić na terytoryum Prus, lecz z równem niepowodzeniem. Jeden chyba tylko sposób widzimy jeszcze, jaki nie był dotąd użyty: polegałby on na nie doręczaniu wcale przesyłek pocztowych Polakom, nawet gdyby nosiły one napisy należycie niemieckie. Ale czyż ta *ultima ratio* byłaby skuteczniejszą, niż inne sposoby, dotąd użyte?“

Inaczej postępują sobie pisma, gdy o Moskalach i stosunku do Rosyi mowa.

„Mieliśmy niedawno np. w *Eclair* (Nr. 4541 z d. 3 maja), mniej więcej regularnie co rok ukazujący się w tym czasie artykuł przeciwko Polsce i katolicyzmowi, pióra p. Jean de Bonnefon'a. Uiszczający się tak regularnie jakby z przyjętego na się (bezinteresownie — ?) zobowiązania, autor rozpo-

czyna swój artykuł w sposób pozwalający przypuszczać, że dla oszczędzenia kłopotu, nadesłano mu ten ustęp z kancelaryi ambasady moskiewskiej:

„Sprawy Polskie, które są sprawami rosyjskiemi (a inne zabory?), nie obchodzą nas.

„Kraj ten, który przestał istnieć, bardziej przez samobójstwo, niźli przez porażkę, jest obecnie rozciętym na trzy odłamy, które poruszają się w różny sposób.

„Polacy wiedzą, że żadna siła ludzka nie złączy więcej pokaleczonych i rozrzuconych członków wielkiego złamanego ciała. Na każde hasło biorą oni znów jednak za broń i jest to walka dla walki, a raczej dla nienawiści".

„Książę Imeretyński czynił, co mógł. rozpoczął on «system ojcowski, stosownie do rozkazów swego dostojnego władcy». Wiadomy jest jednak zawód jakiego doznał. Natomiast nowy generał-gubernator (Czertkow) jest według p. Bonnefon'a «uosobieniem energii». „Został on posłany, ażeby raz jeszcze odnowić panowanie pięści; zdaje się nawet, że zadanie to harmonizuje z jego charakterem i jego zdolnościami".

„Ciekawe rewelacye, jeżeli źródłem ich była ambasada moskiewska.

Otóż, ani poprzednie, ani obecne rządy nie mogą jakoś zgnębić ruchu narodowego polskiego. Pan Bonnefon robi jednak ciekawe odkrycie, że ruch ten ma tylko pozory polskości, a że w gruncie rzeczy jest on ruchem religijnym, katolickim, inspirowanym i utrzymywanym przez Rzym.

To jest punktem wyjścia dla tysiąca bredni, o których nie będziemy się rozpisywali. Wspomnimy tylko o bajecznej ignorancyi autora, który oświadcza zupełnie poważnie, że *Pochodnia* jest drukowana w klasztorze Paulinów, niedaleko Krakowa, za katolickie pieniądze, zbierane na cele nabożne na świecie całym. Pod tym Krakowem rząd moskiewski czynił ścisłe rewizye i t. d.

Artykuł p. Bonnefona jest nowem usiłowaniem spopularyzowania bajki, gorąco rozpowszechnianej przez rząd moskiewski, że odznacza się on zupełną tolerancyą religijną i że nie prześladuje bynajmniej kościoła katolickiego, jeno pragnie niedopuścić do tego, aby kościół ten był jednem polem więcej dla krzewienia polskości. Kłamstwo to oczywiste, bo rząd moskiewski prześladuje przecież i Tołstojowców i starowierców, i sekty protestanckie i różne inne. A przytem kościół katolicki sam z siebie nie ma tego ducha polskości. Nadają mu go tylko jego wyznawcy, a ruch polityczny w kraju zmusza prawie przedstawicieli kościoła do liczenia się z opinią ogółu i do pielęgnowania i bronienia *narodowego* charakteru kościoła w Polsce.

Ale dość już o p. Bonnefonie. Gdy się jego artykuły czyta, mimowoli ciśnie się na myśl przysłowie, jakie z dumą powtarzają sobie Arabi: „Szczekają psy — to znaczy, że karawana arabska raczy przechodzić tą drogą".

SKŁADKI.

Na wydawnictwa Stronnictwa Demokr.- Narodowego:

Zebrane w Płockiem rubli 17·25. Od Polaków w Halli 40 złr. — przesłaliśmy gdzie należy.

Od Administracyi.

Wszystkich przedpłacicieli, którzy wnoszą opłatę co pół roku lub co kwartał, prosimy o wyrównanie rachunku do 1-go lipca i o wczesne nadesłanie prenumeraty za 2-gie półrocze.

PP. Księgarzy i Właścieli ajencyi dzienników prosimy o podanie nam w połowie lipca, ile egzemplarzy im nadsyłać należy.

Listy polecone, pieniężne i przekazy pocztowe należy zawsze adresować: Administracya „Przeglądu Wszechpolskiego“, Lwów, Koralnicka 6.

Sz. Wydział „Czytelni Zakopiańskiej“. Z nadesłanych nam 10 koron, 4 korony zapisaliśmy jako przedpłatę za 2-gie półrocze na *Przegląd Wszechpolski*, 6 koron wnieśliśmy do administracyi *Wieku XX.* jako przedpłatę za czas od 1. lipca do 1. listopada.

Panu K. w Paryżu. W liście wyjaśnimy Panu stosunek naszej redakcyi do *Wieku XX.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.